Nr. 203. Lwów. — Wtorek dnia 6 września. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych. Cena prenumeraty: We Lwowie [illegible] Na prowincji: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 zł. Półrocznie 6 zł. Rocznie 12 zł. Prenumerata datuje tylko od 1 i 15. Numer kosztuje 4 centy. Prenumeratę miejscową we Lwowie [illegible] ul. Czarnieckiego l. 2, [illegible] dzienników, ul. Karola Ludwika l. 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau G. Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstadte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. Rękopismów Redakcja nie zwraca. Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Zacharjasza Pr. Jutro: Reginy P.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 31·C Zachód „ 6 „ 25·0 | Długość dnia g. 12 m. 54·0 Ubyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

W pewnej wiosce nieopodal Temeszwaru przyszło temi dniami do straszliwej bójki pomiędzy chłopami a służbą właściciela wsi. Uderzono w dzwony na alarm, padły strzały, jeden dom spłonął od podłożonego ognia, a kilku ludzi życiem opłaciło swą krewkość. Jest też wielu rannych.

Zaburzenia są w ogóle smutnym objawem, przedstawiają się zaś jeszcze smutniej, jeśli waśń narodowościowa staje się przyczyną rozdmuchania niskich instynktów. A właśnie taka waśń miała wywołać ową bójkę. Z jednej strony walczyła węgierska służba dziedzica, z drugiej Rumuni, zamieszkujący wioskę. O ile dotąd skonstatowano, wina wszczęcia awantury spada na pierwszych.

W każdym razie krew ofiar tego zaburzenia powinnaby przekonać pp. Madjarów, że wewnętrzne stosunki Węgier nie są jeszcze tak skonsolidowane, jak to oni głoszą, przytaczając na dowód fakt, iż w sejmie węgierskim nie wrą debaty narodowościowe nigdy z taką namiętnością, jak w austrjackim parlamencie. Bez wahania można skonstatować to przynajmniej, że pomiędzy Rumunami zaczynają grać nieposlednią rolę silne, a Węgrom nieprzychylne wpływy. Tym wpływom należałoby jednak przeciwstawić coś innego, niż — jak to się dotąd działo, — samo tylko szczucie wnuków Atyli na potomstwo rzymskich wygnańców.

Dziwne koleje przechodzi projekt zjazdu szczecińskiego! Czterdzieście ośm godzin temu mówiono stanowczo, że zjazd będzie. Dziś natomiast prawie z równą stanowczością utrzymują, iż zjazdu nie będzie. Tę nagłą zmianę dyspozycji można wytłómaczyć dwojako. Więc naiprzód niedomaganiem cesarza Wilhelma, a następnie, jeśli ten komentarz wyda się komu niedostatecznym, to tem, że właściwie nie było projektu zjazdu. Wiadomo, że trzy dni temu cesarz Wilhelm pośliznął się na posadzce, upadł, zbił sobie łokieć i chociaż sam natychmiast się podniósł a chodząc po sali dalej toczył rozmowę, jednakże wstrząśnienie, którego doznał, odezwało się potem niedomaganiem. Więc z wielkim żalem zaniechał podróży na manewra do Królewca, posyła tam wnuka, a sam z sędziwą swą małżonką wraca do Babelsbergu. Niedomaganie tedy jego jest dostatecznym powodem do zaniechania zjazdu, który — jak głoszono — miał być tylko objawem familijnej kurtoazji. Z drugiej jednak strony nie brak podstaw do mniemania, iż polityczna sytuacja nie dozwala na zjazd. Zanotujmy przedewszystkiem, że jawnie półurzędowe niemieckie dzienniki, więc n. p. taka *Norddeutscherka*, ani słowem nie odezwały się o tem czy jakikolwiek zjazd będzie; widocznie więc o nim wątpiły. Następnie, wychodząca w Petersburgu *Petersburger Ztg.*, półurzędowy organ p. Giersa, napisała, iż w rosyjskich dyplomatycznych sferach nic o projektowanym zjeździe nie wiedzą. Wreszcie, w piątek wieczorem, a zatem wtedy, gdy cesarz zamiast do Królewca postanowił jechać do Babelsbergu, *Gazeta Kolońska* wystąpiła z artykułem o stosunkach rosyjsko-niemieckich i w nim rzekła te znaczące wyrazy: „Nawet wypróbowanej mistrzowskiej sztuce ks. Bismarka nie udało się odwrócić Rosji ze zgubnej dla niej drogi. Prawdopodobnie Niemcy nie będą mogły oszczędzić sobie przykrości udowodnienia Rosji z mieczem w ręku jak zgubną dla caratu była katkowowska teorja. Rosyjskie społeczeństwo zachowuje się z wielką nieufnością w obec przyjacielskiej postawy niemieckiego rządu“.

Można tedy mniemać, że niedomaganie cesarza Wilhelma przyszło jak raz w porę dla upozorowania przed publicznością zaniechania zjazdu, do którego w gruncie rzeczy dójść nie mogło w skutek politycznych przyczyn.

Doniesienie z Konstantynopola, że kwestja wysłania do Bułgarji jenerała Ernrotha ciągle jeszcze stoi na porządku dziennym i że dla tej kwestji Porta stara się zdobyć pośrednictwo ks. Bismarka, dość silnie zaniepokoiło bułgarskie rządowe sfery. Właśnie wobec tego niebezpieczeństwa usłuchano głosu ks. Ferdynanda, nawołującego do zgody, i w ten sposób udało się nareszcie utworzyć „wielki gabinet“ — bo tak nazwano tę listę ministrów, którą podaliśmy w ostatnim sobotnim telegramie. W skład owego wielkiego gabinetu weszło istotnie wszystko, co ma wielkiego Bułgarja; więc weszli wszyscy trzej dawni regenci, następnie Naczewicz, Stoiłów i Strański. Jest to zatem gabinet koalicyjny, liberalno-konserwatywny, mogący liczyć na silne w kraju poparcie. Postawienie jego — jak z Sofji donoszą — jest wyłączną zasługą ks. Ferdynanda, który ciągle się opierał wszelkiej innej kombinacji, dowodząc, iż rząd nie powinien być tylko wyrazem przekonań jakiegoś jednego stronnictwa, lecz musi koncentrować w sobie wszystko, co kraj ma najlepszego, wypróbowanego i doświadczonego, bo dziś idzie nie o panowanie tej lub owej doktryny, lecz o roztropne ratowanie kraju od grożącej zguby, a w tej kwestji nie może być różnicy między liberałami i konserwatystami. Tak tedy stanął gabinet, któremu w Sofji rokują długi żywot, a gabinet ten natychmiast postanowił, że stan oblężenia będzie zniesiony w końcu tego miesiąca, w końcu zaś następnego, odbędą się wybory do nowego sobranja. Następnie gabinet ów postanowił zwrócić baczną uwagę na ruchy emigrantów bułgarskich, którzy — jak donoszą z Bukaresztu — rozwijają jakąś gorączkową czynność, przekradają się z południowej Rosji wprost do Bułgarji, albo też płyną Dunajem do Serbji, żeby następnie stamtąd niepokoić księztwo. Można przypuszczać. że ci emigranci przygotowują jakąś niespodziankę na wielką skalę, może nawet zbrojną ruchawkę.

Strach przed Ernrothem pogodził tedy przywódzców bułgarskich i złączył ich w jeden rządowy obóz. Ale o wysłaniu Ernrotha podobno Rosja nie myśli; tak przynajmniej sądzić można z tego, co pisze *Nord*, uznany organ p. Giersa. Ten brukselski dziennik uznał za właściwe ostrzedz prasę austrjacką, że niebezpieczeństwem grozi usprawiedliwianie ks. Ferdynanda i dalej tak pisze: „Rosja nie straci zimnej krwi; jeśli wyciągnie miecz, to pewnie dla sprawy nierównie ważniejszej, niż dla nauczenia rozumu młodego awanturnika (t. j. ks. Ferdynanda). ale nigdy także nie akceptuje doktryn, sofistycznie snutych z berlińskiego traktatu. Wcale nie ma mowy o wysłaniu do Bułgarji jakiegoś generalissimusa, lub delegata dopóki Turcja nie zdoła zaprowadzić w księztwie prawnego porządku. Odwołanie niemieckiego i francuzkiego konsulów dowodzi, że ks. Ferdynandowi odebrano wszelkie moralne poparcie z zagranicy, bo inni konsulowie utrzymują z nim stosunki tylko ściśle niepolityczne. Zgodność tedy mocarstw wcale nie jest czczym wyrazem, tylko niestety cała trudność powstaje z braku na razie materjalnych środków do oddziałania na bieg wypadków“.

O tej samej sytuacji całkiem inaczej mówi wysoce półurzędowa *Gazeta Krzyżowa*, a naszem zdaniem mówi daleko trafniej. Oto są jej rozumowania:

„Mocarstwa zgodziły się z sobą tylko w kwestji formalnej, mianowicie, że ze stanowiska traktatu berlińskiego jest postępek ks. Ferdynanda nielojalny, przeciwny prawu i że dla tego niepodobna księcia uznać prawowitym władzcą Bułgarji. Ale mimo owej zasadniczej zgodności wyszły rychło na jaw rozmaite sprzeczne zapatrywania. Niemcy (które zresztą obrały swą postawę nie czekając na protest rosyjski) i Francja — wyjawiły najzupełniejszą zgodę z tem pojęciem sprawy, które wyrobił sobie gabinet petersburski; oba owe państwa, jakkolwiek każde z odmiennych pobudek nie stawiałyby Rosji żadnej przeszkody, gdyby ona otrzymała mandat do przywrócenia dawnego *status quo ante* i gdyby książę Ferdynand na serjo stanął jej w drodze, przez co ukształtowanie bułgarskich stosunków zagroziłoby europejskiemu pokojowi.

Inaczej zapatrują się na tę rzecz Austro-Węgry, Angla i Włochy. Pragną one wprawdzie ścisłego zachowania traktatu, ale nie za pomocą środków gwałtownych, jeno takim sposobem, dzięki któremu bezprawna uzurpacja tronu bułgarskiego przez ks. Ferdynanda mogłaby się zmienić na władzę legalną. Skrajne w tej grupie miejsce zajęły Włochy. Nie widzą one nieprawności w aktach bułgarskiej regencji i wielkiego sobranja, co więcej: dały półurzędowo do zrozumienia, że gdyby nawet wybór ks. Ferdynanda sprzeczny był z postanowieniami traktatu berlińskiego, to i wtedy książę miał zupełne prawo do usłuchania woli narodu i że jego osobie, jako stojącej po za obrębem traktatu berlińskiego nie można czynić żadnych zarzutów nielegalności. Ponieważ zaś mandat do faktycznego wmięszania się w sprawy bułgarskie zawisły jest od zgody wszystkich mocarstw. a tej zgody ani nie ma, ani spodziewać się jej nie można; powtóre ponieważ car odrzuciłby wezwanie do zbrojnej interwencji, gdyż zależy mu o wiele więcej na przywróceniu traktatu San-Stefańskiego, niż na zgodzie, która nie pozwala mu ani kroku naprzód uczynić w polityce bałkańskiej;— ponieważ dalej sułtan, gdyby nawet została zachwianą zwierzchnicza władza w Bułgarji, całkiem słusznie upatrywałby nierównie większą dla siebie korzyść w przewlekaniu, niż w gwałtownej, zbrojnej akcji; — ponieważ nakoniec wynalezienie sposobu, za pomocą którego udałoby się nielegalną władzę ks. Ferdynanda zamienić w legalną, napotyka na niezliczone trudności;— więc sprawa bułgarska weszła w to stadjum, w którem jej rozwiązanie zależy właściwie zupełnie od zachowania się ks. Ferdynanda.

Politykę Niemiec w sprawie bułgarskiej interpretowano z gruntu fałszywie. Jak we wszystkiem, tak też i tutaj miał ks. Bismark na oku przedewszystkiem utrzymanie pokoju europejskiego bez poniesienia żadnej ofiary. — Nie prawdą jest to, co utrzymuje prasa francuzka, mianowicie, jakoby tajemnie zawarta ugoda z Petersburgiem wpłynęła na to, iż kanclerz takie a nie inne obrał w tej sprawie stanowisko. Formalny charakter stosunków między obydwoma gabinetami nie pozostawiał nigdy nic do życzenia i nigdy nie osłabła osobista sympatja kierownika polityki niemieckiej względem cara chociaż dotąd nie widać żadnych śladów, które dozwalałyby wnosić, że zagraniczna lub wewnętrzna polityka Rosji zmieniła się na korzyść Niemiec. Polityka niemiecka nie odosobniła się także w tej sprawie od Austro-Węgier, mimo że pomiędzy oboma gabinetami w kilku małoznacznych punktach panują odmienne zapatrywania. Niemcy nie mają tak żywotnych interesów jak Austro-Węgry w losie państw bałkańskich, uwzględniają jednak odmienne zapatrywania zaprzyjaźnionego rządu, a to tembardziej, że oba te mocarstwa zgodnie uważają za cel swój ostateczny: utrzymanie europejskiego pokoju. Owóż jeżeli będziemy się z tego stanowiska zapatrywali na politykę niemiecką, to przedstawi się nam ona wszędzie polityką zgody.“

Między załogą rosyjską w Culfikarze a ludnością Heratu przyszło dwa tygodnie temu do krwawej bójki o pastwiska, odstąpione Rosji ostatnią ugodą graniczną. [Z Petersburga zapewniają, że wypadek ten nie będzie miał żadnych następstw i to być może, jeśli prawdą jest, że Ejub-chan jeszcze się nie przekradł na terrytorjum rosyjskie. W przeciwnym razie te niepokoje graniczne należy uważać za prolog do akcji przeciw Heratowi.

Do sprawy irlandzkiej przybył nowy czynnik, który przy dobrej woli obu walczących obozów na Zielonej Wyspie, może sprowadzić pożądane zdawna uspokojenie kraju. Znany zwolennik narodowej ligi i gwałtowny obrońca pretensyj irlandzkich, arcybiskup Dublina ks. Walsh wystąpił w otwartym liście z propozycją, by właściciele ziemi i dzierżawcy wybrali wspólny komitet do rozstrzygania w nim polubownie wszystkich sporów agrarnych z pominięciem agentur rządowych. Na tę propozycję zgodziło się już wielu lordów irlandzkich (właścicieli ziemi), a co do zachowania się ligi narodowej są jeszcze pewne wątpliwości, lecz zdaje się, że i ona na ten wniosek przystanie, bo sekretarz ligi, wprawdzie we własnem tylko imieniu, oświadczył swą zgodę na propozycję ks. arcybiskupa. Ten pokojowy zwrot należy uważać za skutek energicznej postawy rządu, ale czegokolwiek jest on skutkiem, zawsze przecież zostanie objawem pomyślnym.

Korespondencje.

Odessa 30 sierpnia.

(K) Kiedy jadący z Galicji dotrze pociągiem kolei idącym z Podwołoczysk do stacji Zmierzynka, zwanej tu z moskiewska „Zmierynką“, i od tej stacji skręci na prawo ku Odessie, zaraz spostrzega, że para unosi go na Wschód, albowiem w tłumie pasażerów widzi Turków, Arabów i Beduinów w ich malowniczych strojach, Bułgarów i Serbów, nawet żydów z Małej Azji, którzy inaczej jak nasi wyglądają, a nareszcie podróżnych, należących do plemion zaludniających Kaukaz i sąsiednią Persję. Ludzie ci robią wycieczki w celach przeważnie handlowych na północ i wracają do Odessy jako do punktu, w którymześrodkowany jest cały handel ze Wschodem. Obecnie czas jest potemu, albowiem w Odessie już się rozpoczął tak zwany „sezon pszeniczny“.

Stali mieszkańcy Odessy utrzymują, że gdyby nie ów seson pszeniczny, w Odessie byłoby cicho i głucho; a skoro tak jest, na pewno wróżyć można, iż w roku bieżącym Odessa ożywi się znakomicie, gdyż w prowincjach południowych produkt ten udał się dobrze i masy jego lądem i wodą do Odessy nadchodzą.

Trzeba wiedzieć, że na Ukrainie i Podolu skoro tylko pszenica złożoną zostanie w sterty na polu, zaraz się pojawiają machiny parowe, bądź w większych gospodarstwach stale utrzymywane, bądź stanowiące własność wędrownych przedsiębiorczych maszynistów i cała masa pszenicy zaraz się wymłaca; pozostają na polu tylko ogromne kupy słomy, o którą nikt nie dba, a ziarno w workach, póki drogi są do przebycia możliwe, dostawia się do dworców kolejowych. To też każda stacja drogi Odeskiej i odnogi ze Zmierzynki do Wołoczysk literalnie pszenicą jest zawalona, a pociągi kilkakrotnie w ciągu dnia wyprawiane, nie mogą z obsługą nadążyć.

Owóż tedy nietylko olbrzymie magazyny kolejowe, ale przeróżnych stowarzyszeń i spółek, mogące pomieścić miljony, napełniają się teraz pszenicą; niezliczone masy robotników rozmaitej narodowości znajdują tu pracę i sowity zarobek, a w mieście ruch na każdym kroku.

Bulwar w Odessie położony na znacznem wzniesieniu, góruje nad całym portem. Imponujący stąd widok: tysiące wagonów przesuwa się co moment przed okiem widza: statki rozmaitych typów stoją w szeregach; parowce do obsługi przeznaczone i przeróżne większe i mniejsze łodzie ustawicznie krążą; tłumy ludzi poruszają się jak jedno olbrzymie mrowisko; zgiełk i gwar niesłychany. A wszystko z racji pszenicy i — tylko pszenicy.

Patrząc na to, przyszło mi na myśl, iż przed laty te same masy zboża, które obecnie pociągi dowożą do Odessy, dostawiali skromni czumacy na swoich „mażach“. Zdawałoby się, iż to rzecz niemożliwa, a jednak tak było, bo też niemal każdy mieszkaniec południowych prowincyj czumakował, a dziś zmieniło się wszystko i czumak do typów przeszłości, do typów legendowych należy.

Statki, które z Odessy zabierają zboże, przywożą tu: tureckie i włoskie przeważnie frukta kolonialne, zaś angielskie węgiel kamienny.

Z Odessy trzy razy na tydzień regularnie odchodzą parostatki do Konstantynopola. Parę dni drogi i kilkanaście rubli kosztów podróży, a takie cuda oglądać można! Utrzymuje się tu ciągły stosunek z wojennym parostatkiem „Penderaklia“, który stoi w Bosforze na rozkazy ambasadora.

A jednak kilka dni drogi to czasem cała wieczność! Doświadczył tego doktór onego parostatku Władysław Frankowski, któremu telegraficznie dano znać do Konstantynopola, że brat jego Mieczysław Frankowski, agent Towarzystwa handlowego w Kerczu, wysłany w interesach handlowych, zginął. Jak się potem pokazało, Frankowski przez własnego furmana w drodze został zamordowany. Ale zanim doktór F. z Konstantynopola przybył, ślady morderstwa tak się zatarły, że pół roku czasu potrzeba było na to ażeby na nie natrafić, trupa odnaleźć i mordercę w ręce sprawiedliwości oddać.

O Bułgarji i o Koburgu mówią tu teraz wszyscy i bez wyjatku wszyscy są zdania, że logika dziejowa doprowadzi Rosję do wojny z powodu tej Bułgarji. Z tego powodu każdy mieszkaniec Odessy, czy majacy dom czy prowadzący proceder, przeklina Bułgarję, bo wojny bardzo się tu obawiają. Świeżo jeszcze wszyscy mają w pamięci te straszne ruiny majątkowe, jakich widownią była Odessa w 1877 r., kiedy się obawiano, że pancerniki angielskie zbombardują to miasto i kiedy to kamienice wartości 200 lub 300 tysięcy sprzedawano za dług bankowy, wynoszący 50 lub 60 tysięcy i nikt kupić nie chciał. Wielu jednak rozumuje w ten sposób, iż w razie wojny z Austrją i z Niemcami, wojska rosyjskie opuszczą całe południe i skoncentrują się na linji twierdz; a wtedy Odessa może wcale nie ucierpieć, co najwyżej zajmie ją jaki oddział austrjacki i kontrybucję nałoży.

Zaznaczyć winienem, że patrjotyzmu rosyjskiego nie czuć w Odessie wcale; jest to miasto zupełnie kosmopolityczne i po za wojskiem, światem urzędniczym i najniższą warstwą robotniczą nie ma w niem wcale Rosjan. Wszędzie się widzi Greków, Włochów, Żydów, Rumunów, Turków, Persów, Francuzów, a dużo, bardzo nawet dużo jest Polaków. Lekko licząc, bawi ich tu ze 20.000 — i to wszystko ludzi bogatych.

Jarmark berdyczowski, który się jutro kończy, ustalił cenę pszenicy, mianowicie 75 kop. za pud (18 kilogr.) to znaczy 4 ruble centnar. metr. Cukier za to poszedł w górę i już płacą 4 ruble za pud.

Wystawa krajowa.

Kraków 4 września.

(?) W poprzednim liście już wskazałem na pierwszorzędne dla nas znaczenie pawilonu przemysłu domowego, oraz pawilonu szkół przemy-

---

KOMISANT.

(Z norwegskiego).

(Dokończenie).

Mommesenn wytrzymał krótką pauzę, ażeby zmierzyć siłę efektu, i tak mówił dalej:

— A jednak, jakkolwiek na niczem tu nam więcej nie zbywało, czujemy zaprawdę wszyscy w głębi serc naszych, że jest coś, czego pannie Obarth brakuje. Tak, moje panie i moi panowie, brakuje jej męża.

— Tak, — powtórzył po nowej pauzie wzruszonym głosem — męża, który silnem ramieniem potrafiłby ją opleść i który tem ramieniem użyczyłby jej podpory; męża, który potrafiłby prowadzić jej księgi i objąć kierownictwo sklepu; męża, który kochałby ją do ostatniej godziny życia, gdy oko blask swój straci i włos posiwieje.

Boletta westchnęła na wzmiankę o włosach; przed oczyma jej wyobraźni przemknął Larsen.

Pani Mommesenn i ciotka Karolina miały łzy w oczach.

— Tak, moje panie i moi panowie; to pięknie, to bardzo pięknie, to wspaniale, módz sobie pod koniec życia nawzajem powiedzieć...

— Ach, ty żmijko! Czy nie weźmiesz palca z talerza?

Był to głos pani Balle.

— Wybacz pan, czcigodny profesorze — dodała — ale Klara Charlotta włożyła swój palec do półmiska z tortem.

— Cicho!... Dalej, dalej! — zawołali goście.

— Tak, moje panie i moi panowie, chciałem powiedzieć, że jest pięknie, że jestto...

— Wspaniale — podpowiedziała ciotka Karolina.

— Jest pięknie, jest wspaniale, módz sobie pod koniec życia nawzajem powiedzieć: „Żyliśmy z sobą szczęśliwie.“ Moje panie i moi panowie, czy nie wypadałoby przeto, abyśmy naszej gospodyni życzyli, iżby znalazła godnego siebie męża, któregoby kochała, z którym żyćby mogła, z którym razem mogłaby umierać? Panna Fernanda Obarth niech żyje!

Mommesenn podszedł do Fernandy, aby się z nią trącić kieliszkiem.

— Dziękuję panu i pani, państwo Mommesenn.

Wszystkie kieliszki podniosły się.

— Panna Obarth! Fernanda!

— Dziękuję. bardzo dziękuję!

— Niech żyje pan Freydorn! — zawołała Kathinka w przystępie zbyt dobrego humoru.

Ze znaczącym uśmiechem skierowały się wszystkie spojrzenia ku niemu.

— Zdrowie pani, panno Blomer! — rzekł Freydorn chłodno i zarumieniony próbował usunąć się z widoku.

Nastąpiła przykra pauza.

Fernanda. sama zmięszana, poprosiła Hendriksena „od Wernera“. aby zaśpiewał.

Ale tenor zaklinał się na wszystkie świętości, że pomimo najszczerszej chęci z powodu chrypki nie może życzeniu jej uczynić zadość.

Postanowiono więc tańczyć.

Meble usunięto na bok, Fernanda zasiadła do fortepianu i pląsy się rozpoczęły.

Ciotka Karolina podeszła do Mommesenna.

— Wygłosiłeś pan mowę rzeczywiście zachwycającą. Co za miłe połączenie humoru z rzewnością! Proboszczowa zaprosiła mnie na jutro na czekoladę, a ja przyrzekłam, że jej powtórzę pańską mowę... Pan wiesz, ja mam wyborną pamięć...

Czas uchodził... Była już godzina druga po północy.

Świece się dopalały. Córka pani Olsen z pomiętym fartuszkiem, zaspana, przyprowadzała wszystko do porządku, a Fernanda we drzwiach sklepu stojąc, żegnała gości.

Freydorn pozostał.

— Ostatni wyjdę, rzekł nieco zakłopotany, aby panią pożegnać... na długo.

— Pan... miałeś mi coś do... zwierzenia, szepnęła, przymykając oczy.

— Wolę listownie to uczynić... później.

Uchylił głowy i ująwszy jej rączki dodał,

— Bądź pani zdrową, Fernando i stokrotne dzięki za wszystko dobre, czego doświadczyłem tutaj niezasłużenie. Usta jego dotknęły jej twarzy i wycisnęły przeciągły pocałunek. Poczem wybiegł ze sklepu.

Fernanda długo jeszcze stała na schodkach, patrząc na niknącą w brzasku porannym postać Freydorna.

— Więc przybył okręt, choć tak późno, szeptała do siebie. Co za szkoda, że tak prędko odbił od brzegu!

Teraz powierzchnia wody znowu tak gładka, tak spokojna. A jednak poznać, że był tu okręt, bo pozostawił po sobie świetlne smugi.

Zamknąwszy drzwi od sklepu, wróciła do swego pokoju.

— Ależ ja wpadam w sentymentalność, szepnęła do siebie. Snać okręt wygrzebał także odrobinę poezji, spoczywającej na dnie.

V.

Przeszło dni kilka. Była to znowu obiadowa pora. W pokoju Fernandy panował głuchy spokój.

Sklepowy dzwonek w ciągu ostatniej pół godziny nie ozwał się ani razu.

Dopiero teraz dał sygnał.

Była to Boletta. Przyszła do przyjaciółki, aby się zwierzyć, jak szczęśliwą była, jak niewymownie szczęśliwą. Mezaljans z fryzjerem stał już się rzeczą prawie dokonaną.

Na wiosnę przystąpią do ślubu i wyjadą na stały pobyt do stolicy. Tam fryzjer znaczy o wiele więcej niż w takiej dziurze.

Fernanda wzięła się znowu do haftowania poduszki.

Las szenilowy, chatka z pereł i jedwabne jezioro były już gotowe.

W pokoju panowała głucha cisza. Zamącał ją jedynie brzęk much, latających dokoła świecznika, otulonego znowu w zawój z różowego muślinu.

Nagle dzwonek się ozwał po raz wtóry. Wszedł listonosz i przyniósł list adresowany do Fernandy.

Panna Obarth rozdarłszy gorączkowo kopertę, poczęła czytać. List opiewał następująco:

„Droga Fernando!

Pozwól pani, abym taki dał memu pismu nagłówek; bo jesteś i pozostaniesz dla mnie pani jedną z najdroższych osób. Siostrzana, rzec mógłbym, macierzyńska uprzejmość i życzliwość, których od pani doznałem owładły zupełnie mojem sercem. Nie wiesz pani może, co to za radość spotkać rozsądną kobietę, która umie uczynić różnicę między miłością a przyjaźnią, jeśli się jest jak ja przelotnym ptakiem i jeśli się musi pomiędzy 37 podstarzałemi kobiemi trwonić uśmiechy, uściśnienia rąk i czułe spojrzenia poto tylko, aby sprzedać partję towaru. Ty, droga przyjaciółko, pierwszą też być powinna, która się dowie o mojem szczęściu. Jestem zaręczony z prześliczną, młodą dziewczyną.

Oto, z czem chciałem się zwierzyć tego dnia, gdy byłem u pani na wieczorze, dostałem właśnie listownie przyrzeczenie jej ręki.

Bezwiednie obchodziłaś pani uroczyście moje zaręczyny. Mój teść jest kupcem, ja obejmę kierownictwo jego interesów. Nieżonaty komisant jest możliwy, niemożliwym jest jednak żonaty. Zresztą bez najmniejszego żalu pożegnam się z komiwojażerstwem. Dość mi już tego motylego uganiania się pomiędzy spłowiałemi różami na prowincji. Za miesiąc odbędzie się nasze wesele. Nie posiadam, droga Fernando, ani siostry ani matki. Cieszyłoby mnie więc bardzo, gdybyś pani chciała swą obecnością uświetnić nasze zaślubiny. Nie odmów pani. Oczywiście w stosownym czasie otrzymasz zaproszenie oficjalne. Moja narzeczona przesyła pani uprzejme pozdrowienie i byłaby szczęśliwą z zabrania znajomości z tak miłą osobą. Tyle mówiłem jej o pani! Bywaj pani zdrowa i zechciej przyjąć ponowne zapewnienie wdzięczności za doznaną uprzejmość od uniżonego sługi

Henryka Freydorna.“

Fernanda odłożyła list na bok.

— Więc tak!? i łzy potoczyły się jej z oczu.

Powstała jednak i szybko otarła je bo dzwonek sklepowy dał hasło.

W miesiąc później otrzymała Fernanda oficjalne zaprosiny na wesele Freydorna.

Nie mogła jednak wezwaniu uczynić zadość, dostała bowiem wodę w kolanie. Choroba ta przykuła ją do fotelu; w sklepie objęła rządy córka panny Olsen.

Ciotka Karolina upatrywała w chorobie skutki trosk miłośnych, ale właścicielka hotelu pani Christiansen uznała to za rzecz niemożliwą.

Bogiem a prawdą miały jej nadobne córki niejedno zmartwienie miłośne, a przecież żadna z nich nie dostała wody w kolanie.

Panna Obarth przesłała jednak Freydonowi gratulacyjną depeszę i piękny upominek: poduszkę na sofę z perłową chatą, jedwabnem jeziorem i szenilowym lasem.

Poduszka wywołała ogólny podziw.

Szkoda tylko, że na tle minjaturowego widoczku znajdowało się kilka plamek...

Musiały one powstać w drodze.

Nikt nie przeczuwał, aby te plamki mogły być śladem łez Fernandy Obarth.

— Masz tu piękną pamiątkę, która ci zawsze przypominać będzie czasy twych podróży, rzekła oblubienica, podając Freydornowi poduszkę. Co za piękna tapiserja!

Miała słuszność.

Tapiserja ta była zresztą nietylko piękna lecz także bardzo kosztowna.

Była to ostatnia przez Fernandę zakupiona u Freydorna.

A z tego morał taki, że ujmujący i młodzi ludzie nie powinni być komisantami; ich towary za drogo kosztują.

Opłaca się je nieraz szczęściem serca kobiecego.

słowych, rozwijających się na tle rodzimem. Ogólne te uwagi wymagają illustracji, której dostarczy nam rozpatrzenie się szczegółowe w obu pawilonach.

Pawilon dla przemysłu domowego urządzali tak znakomici znawcy jak JE. hr. Włodzimierz Dzieduszycki i p. Wł. Federowicz. Są tu okazy przemysłu domowego wszelkich gatunków, jakie tylko lud uprawia. Pokazuje się, że lud nasz wszystko sam dla siebie zrobić może na całej przestrzeni naszego kraju, a najlepszym tego dowodem są zgrupowane po prawej stronie głównego wejścia do pawilonu okazy powiatu brodzkiego. Widzimy tu różne wyroby drewniane z miasteczka Załoziec, wykonane tak czysto i starannie, że wiele pań oglądało te wyroby, nie tając swego podziwu i gorącej chęci nabycia rozmaitych przedmiotów. Kołodziejskim zaś robotom przyglądali się bardzo uważnie nasi włościanie. Uznali oni wyższość wyrobów nadesłanych na Wystawę nad wyrobami własnemi pod wielu względami, i zdaje się, że niewiele wody upłynie do czasu, kiedy nasi włościanie, pouczeni przykładem, te ulepszenia wprowadzą u siebie.

Z Wystawy w pawilonie przemysłu domowego można sobie wiele rokować już na podstawie tego spostrzeżenia, że gdy mieszczanie przechodzą obojętnie obok wielu przedmiotów, nie widząc w nich nic zajmującego — to lud, jak to można było dziś widzieć, zastanawia się długo i szeroko nad każdym przedmiotem z którym od dziecka zrósł się i przyzwyczaił do niego.

W powiecie brodzkim włościanin zajmuje się garbarstwem, robi buty, kożuchy, łopaty; te ostatnie Orłowski w Hucisku pieniackiem. Zajmujące są różne wyroby koszykarskie z oczeretu; przemysł ten wyzyskuje z pożytkiem dla włościanina lichą nawet trawę.

Takiemi wyrobami zajmuje się stary Hałuszka. Z powiatu brodzkiego pochodzą jeszcze płótna rozmaite na bieliznę włościańską i wory, wyroby z korzenia (z Sokołówki), przędziwo, obrusy, pasy, sukna. Ten jeden dział daje miarę najlepszą, czem jest pawilon w szczegółach i jaki nastręcza wybory materjał do szkół przemysłowych, bo wskazuje, czego nasz lud potrzebuje i jaki jego rodzimy gust w ubiorze, czy sprzęcie, ozdobie czy przedmiocie koniecznej potrzeby.

Z całego prawie kraju zgrupowane są okazy przemysłu domowego ludowego. Ze smutkiem jednak wyznać należy, że zmysł do przemysłu i że przemysł domowy w ogóle więcej jest rozwinięty w Galicji wschodniej, jak w zachodniej.

Niepodobna rozpisywać się szczegółowo z każdym okazem w pawilonie przemysłu domowego; dość powiedzieć, że pawilon ten jest niemal żywym obrazem naszego włościanina z jego rodzimą cechą, jego strojem i ubiorem, jego pracy i jego do tej pracy narzędzi. Tu też znalazły pomieszczenie prześliczne okazy kilimów ruskich, zebranych przez p. Wł. Fedorowicza, niemniej okazy robót koszykarskich ludu wiejskiego we wsi Wiązownicy.

Do robót koszykarskich lud ten przyzwyczaiła i do dziś nad jego robotami z prawdziwem poświęceniem czuwa księżna Jerzowa Czartoryska. Koszykarskie wyroby w Wiązownicy odznaczają się zawsze wykończeniem roboty, a lud tamtejszy zużytkowuje do robót koszykarskich nawet sitowie, z którego wyrabia ładne doniczki na wazony w 4 wielkościach. Przytaczamy umyślnie ceny tych doniczek, by dać pojęcie o taniości wyrobu. I tak najmniejsza kosztuje 25 ct., największa 60 ct.

Pawilonowi szkół przemysłowych należy się szczegółowy przegląd, każda szkoła bowiem wymaga tu uwagi.

Zaczynamy obchodzić pawilon od szkoły krakowskiej dla artystycznego przemysłu. Kształcą się w niej terminatorzy, nawet czeladnicy i wyrabiają się na rzemieślników, znających rysunek i umiejących zastosować go w praktyce w przemyśle. Dla wszystkich gałęzi rzemiosł rysunek jest niezbędnie potrzebny, nic więc dziwnego że szkoła ta ma obszerne zadanie, a spełnia je, jak o tem najlepiej świadczy w Krakowie z całą sumiennością, dzięki kierownikowi swemu p. Barabaszowi.

Wiele mówiono i pisano o nauce przemysłowej według systemu szwedzkiego w szkołach ludowych — z wielkiem zaciekawieniem przechodzimy więc do oddziału najbliższego, w którym króluje p. Siedmiograj, pierwszy, który tę naukę w kraju zaprowadził. Przebieg nauki przedstawiony jest rysunkami na tablicach i zaczyna się od najprostszych przedmiotów według stolarskiej metody, opartych na motywach szwedzkich i krajowych.

Szkoła dąży przedewszystkiem do uszlachetnienia i ulepszenia form przyborów przez lud używanych. — Świetny tego przykład mamy na tłuczku do maku, który niegdyś był jednym kawałem drzewa, dziś zaś jest formą artystyczną i zarazem praktyczniejszą od poprzedniej. Dotąd kobiety wiejskie prały bieliznę w rzek, bijąc pralnikiem z wąskim brzegiem, co niesłychanie bieliznę niszczyć musiało. Obecnie obmyślił p. Siedmiograj pralnik taki, że uderzać na płask musi na pranie, a przytem jest on lekko wygięty i długi, więc daje dobry zamach. Toż samo powiedzieć można o innych przedmiotach do codziennego użytku służących, jak np. skrzynka na gwoździe, wieszadła na suknie, łyżki do jedzenia, łyżeczki do karmienia dzieci, do śmietanki.

Co znaczy metoda dobra i jakie skutki wydaje, niech posłuży następujący przykład: szkoła uczy wyrabiać pewnego rodzaju miotki do przyrządu, zaś do czyszczenia sukien musi się chłopiec nauczyć wyrabiać pewien rodzaj bieguna. — Umiejąc jedno i drugie, może ten chłopiec później w chacie swojej zrobić kołyskę, a w szkole nie nasunięto mu tego na myśl bynajmniej, tylko nauczono go pracować. A ta nauka ochroni go od wielu wydatków, zahartuje ciało, przyzwyczai od młodego wieku do pracy i akuratności i w wielu razach nietylko podniesie materjalnie, ale i podniesie moralnie. Dziwić się trzeba, że nauki zręczności nie zaprowadzono dotąd szerzej w naszym kraju. Pięknemi okazami, wychodzącemi po za ramy szkoły, są kasetki dębowe na wylot, to jest z jednej sztuki drzewa robione, a następnie rzeźbione. Prawdziwe uznanie należy się pracy i energji p. Siedmiograja.

Przechodzimy dalej do szkół keramicznych w Toustem i Kołomyi. Szkoła w Toustem istnieje od 5 lat i powstała staraniem pana Jabłońskiego, szczególnej opiece St. Czaszkowskiego, zostaje zaś pod kierownictwem fachowem pana Krzena.

Szkoła ta, o ile trzyma się gruntu rodzimego, o tyle prawdziwie swemi poczynieniami może się poszczycić; ubolewać jednak należy, że nieraz opuszcza ona ten grunt, nad czem niezmiernie ubolewamy. Niewłaściwie też rzuca się ta szkoła na wykwintne okazy odświętne, które dużo kosztują, a bynajmniej praktycznemi nie są, grzeszą zaś tem najbardziej, że podstawy wcale nie mają, co u dzbanków i naczyń tego rodzaju jest przecież najważniejszem i daje motywa do najpiękniejszego rozwinięcia rysunku.

Szkoła w Kołomyi (garncarska) istnieje dopiero od roku — nie można więc od niej wymagać wiele. Przyznać jednak należy, że nauczyciele robią, co mogą. Są też tutaj wyroby własne nauczycieli i dyrektora p. Krycińskiego, z których ocenić można zdolność grona nauczycielskiego. Zajmujące są np. próby p. dyrektora Krycińskiego, o ile da się złocić prosty czerep. Próby wypadły najlepiej; czerep tak da się złocić, jak fajans. Przedstawionym tu jest cały system nauki od chwili, kiedy gruzeł gliny bierze się do ręki. Dodać jeszcze pragnę, że Kołomyja ma zupełnie odrębną ornamentację wyrobów glinianych. Ornamentacja ta odznacza się farbą pod szkliwem na białej ogniotrwałej glince. Wyroby szkoły kołomyjskiej służą do zwykłego codziennego użytku, sprzedają się na miejscu, słowem szkoła i nauczyciele starają się o to, by wniknąć w ducha ludu, by zaspokoić jego potrzeby.

Szkoła św. Scholastyki dla praktycznych robót kobiecych (połączona z kursem handlowym dla kobiet) istniejąca w Krakowie od lat pięciu, wystawiła piękne okazy robót: szycia białego, drutowych, haftu sztucznego i koronkarstwa. Wiele rzeczy jest prześlicznych. Wzory monogramów, atłasek hiński, ścieg węzełkowy, technika arabska, wzory haftu złotem, koronki t. zw. wstawki, chusteczki, kołnierzyki z mankietami, próbki koronek weneckich, irdyjskich i *duchesse*, szale, wreszcie całe garnitury: oto mnóstwo przedmiotów, któremi szczególniej zachwyca się płeć piękna zwiedzająca Wystawę. Można śmiało powiedzieć, że szkoła św. Scholastyki wystawiła sobie najpiękniejsze świadectwo. Liczyła ona w ostatnim roku 175 uczennic i wkrótce kraj może spodziewać się pięknych po niej rezultatów.

Szkoła św. Scholastyki zostaje pod kierownictwem p. Antoniego Gettlicha, który wielkie około rozwoju szkoły położył zasługi.

Wszystkie roboty zasługują na prawdziwą pochwałę, niestety ceny niektórych robót zdają się za wysokie. Bar. Hohenburg, radzca sekcyjny ministerstwa handlu, delegat na otwarcie Wystawy zakupił niektóre wyroby tej szkoły, mianowicie haftowane pokrycia na meble haftowane. Są one przeznaczone dla Muzeum austrjackiego.

Kraków 4 września.

Dziś rozpoczęły się obrady zjazdu delegatów obu naszych Towarzystw rolniczych, krakowskiego i lwowskiego. Zgromadzenie dzisiejsze odbyte w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, było właściwie naradą hodowców w sprawie podniesienia hodowli bydła w kraju. — Posiedzenie zagaił Artur hr. Potocki, jako gospodarz, i zaprosił prezesa galicyjskiego Towarzystwa Adama ks. Sapiehę na przewodniczącego. W biurze prezydjalnem jako sekretarze fungowali pp. Antoni hr. Wodzicki i Tadeusz Langie.

Uproszony przez komitety obu Towarzystw były referent spraw chowu bydła w komitecie lwowskim, profesor szkoły dublańskiej p. Pankowski, przedłożył obszerny elaborat w kwestji zajmującej zgromadzenie. Z ubolewaniem zaznaczył, że w wystawie wzięła udział tylko szczupła liczba hodowców i że daje się spostrzegać pewien upadek w oborach, które wyrobiły sobie firmę. — Gruntownie opracowaną rzecz swoję zakończył prelegent wezwaniem do łącznej i energicznej działalności w kierunku podniesienia hodowli i przedłożył do uchwały zgromadzenia szereg rezolucyj, które uchwalono na poufnem zebraniu hodowców, odbytem dnia poprzedniego. Rezolucje te przyjęło zgromadzenie po krótkiej dyskusji niemal jednomyślnie. Opiewają one:

1) Zadaniem Towarzystw gospodarczych w kraju powinno być podniesienie ogółu bydła rogatego.

2) Celem ostatecznym hodowli nie może być dążność do utrzymania ras importowanych w ich znamionach pierwotnych.

3) Obory zarodowe wszakże z całą starannością i umiejętnością prowadzone istnieć winny jako źródła ułatwiające nabycie reproduktorów ogółowi hodowców.

4) Liczbę ras w oborach zarodowych ograniczyć należy z typu nizinnego do Holendrów i Oldenburgów, z górskiego do Simentalerów i nielicznych odmian pochodnych.

5) Wprowadzeniu obór zawodowych starać się należy o dobór najlepszych i kierunkowi hodowli najwięcej odpowiadających rozpłodników— nie polegając wyłącznie na uznanych ogólnie własnościach rasy jako takiej.

6) Obowiązkiem towarzystw rolniczych ma być utrzymywanie a nawet odgrzebywanie typów bydła krajowego i rozmieszczanie ich w szczególności dla użytku gmin w okolicach, gdzie poprawa za pomocą ras obcych nie byłaby na czasie.

7) Ażeby usiłowania w powyższych kierunkach tem pewniejszy odniosły skutek, zgromadzenie uznaje za konieczne szczegółowe porozumienie obu Towarzystw gospodarskich w kraju, celem jednolitego wpływania na dalszy rozwój hodowli.

8) Również dążyć mają Tow. gosp. ustawicznie do tego ważnego celu, aby się teraz o ile możności ograniczyć a w przyszłości wykluczyć od rozpłodu nielicencjonowane buhaje.

9) Dążyć do osiągnięcia ustawodawczej opieki dla hodowli bydła rogatego w kraju.

Prelegentowi podziękowało zgromadzenie żywemi oklaskami.

Przy końcu posiedzenia oznajmił Artur hr. Potocki, że komitet Wystawy ustanowił nie jedną, lecz dwie nagrody w dziele hodowli bydła, t. j. dwa dyplomy honorowe; poczem ks. Sapieha zamknął zgromadzenie, oznajmieniem, że jutro, w poniedziałek odbędzie się wspólne Walne zgromadzenie delegatów obu Towarzystw, na które przybył także delegat Towarzystwa poznańskiego.

---

†

Dwie straty.

Dwie bolesne straty poniósł kraj w tych dniach niemal w jednej godzinie.

W Szczawnicy zmarł dnia 3 b. m. ś. p. **Ryszard Zawadzki**, zaś w Gromniku tegoż dnia zakończył żywot doczesny ś. p. **Edward Dzwonkowski**.

Przez zgon przedwczesny obu ubyło krajowi znowu z pierwszych szeregów dwóch mężów, pojmujących zadanie swe na wysokich stanowiskach społecznych poważnie, a spełniających je i umiejętnie i z taktem, z rozwagą i spokojem, podnosząc tymi przymiotami w dwójnasób zasługę swej działalności.

Ś. p. Ryszard Zawadzki należał właśnie do zastępu tych mężów, których niestety nie mamy na codzienne całopalenia na ołtarzu nieubłaganej śmierci; był jednym z tych, których strata dotkliwą sprawi lukę w szeregu ludzi pracujących z poświęceniem dla dobra ogółu i w zakresie swego urzędu i na polu prac publicznych. Jako ze wszechmiar uzdolniony i gruntowną wiedzą odznaczający się jurysta, przebył ś. p. Zawadzki w stosunkowo krótkim czasie stopnie hierarchji służbowej.

Na stanowisku prezydenta sądu obwodu tarnowskiego, które już od lat kilkunastu zajmował, zyskał sobie energicznem, ale sprawiedliwem i pełnem taktu postępowaniem, powszechne niemal uwielbienie, obok głębokiego szacunku, tak u podwładnych jak i w najszerszych kołach obywatelstwa. Wyraz tego dano w tarnowskiem, powołując ś. p. Ryszarda Zawadzkiego na najzaszczytniejsze stanowisko obywatelskie jako posła na Sejm krajowy i do Rady państwa. Na tych stanowiskach zadanie swe spełniał ś. p. Zawadzki również zaszczytnie.

Nie często występował on w plenum parlamentarnem, ale za to głos jego w zawiłych sprawach prawniczych, gdzie chodziło o interpretację ustaw, których był znakomitym znawcą, był zawsze głosem pełnym wagi i znaczenia, a nierzadko decydującym. Był ś. p. Ryszard Zawadzki specjalnym referentem komisyj prawniczych obu ciał parlamentarnych i głównie cichej a mozolnej pracy w komisjach się poświęcał, o wiele więcej przynosząc krajowi swemi gruntownemi elaboratami pożytku, aniżeli gdyby był na manierę innych, krasomówczemi jeno popisami pozował dla galerji. Komisja prawnicza sejmowa, której ułatwił znakomicie wiele zadań kodyfikacyjnych, wybrała go swoim prezesem w ostatniej kadencji sejmowej.

Druga smutna wieść rozeszła się po kraju z Gromnika, gdzie w sobotę d. 3 b. m. w południe zmarł w majętności swojej Edward Dzwonkowski, właściciel dóbr i poseł do Rady państwa. Zmarły odznaczał się czynnym udziałem w pracach naszej reprezentacji w Radzie państwa a w kraju, jako jeden z inicjatorów i najgorliwszych protektorów naszego przemysłu naftowego i w ogóle górniczego, położył niepospolite zasługi, a tem samem zdobył prawo do wdzięcznego wspomnienia.

Cześć pamięci dobrze zasłużonych!

KRONIKA.

Lwów, dnia 5 września.

Mianowania. Minister sprawiedliwości mianował zastępcę starszego prokuratara państwa, dra Władysława Zaklikę, prokuratorem w Rzeszowie.

Dalej mianował Minister sędziego powiatowego w Andrychowie, Władysława Herolda, radzcą sądu obwodowego w Nowym Sączu; zastępcę prokuratora w Rzeszowie, dra Wincentego Tarłowskiego, zastępcą starszego prokuratora w Krakowie.

Sędziami powiatowymi zostali mianowani adjunkci: Bernard Miller w Krakowie dla Liszek, Władysław Jaroszewski w Bochni dla Kalwarji, Marjan Medwicz w Wieliczce dla Chrzanowa, Bronisław Kawski w Rzeszowie dla Żabna, i dr. Karol Górski w Tarnowie dla Andrychowa.

Adjunktami sądowymi zostali mianowani: przydzielony do sądu obwodowego w Tarnowie, adjunkt sądu powiatowego w Pilźnie, Stanisław Łabociński, dla Tarnowa; adjunkt sądu powiatowego w Żywcu, Jan Zborowski, dla Krakowa; adjunkt sądu powiatowego w Strzyżowie, Józef Sułkowski dla Wadowic; i auskultant, Jan Krzyciak, dla Rzeszowa.

Adjunktami sądów powiatowych zostali mianowani auskultanci: Władysław Krawczyński dla Krynicy, Gustaw Gruszka dla Kolbuszowej, Władysław Sławiński dla Strzyżowa, Michał Fornelski dla Wieliczki, Stanisław Neyczka dla Dąbrowej i Wiktor Otton Sawicki dla Leżajska.

Wreszcie zostali przeniesieni: sędziowie powiatowi: Edmund Gaertner z Chrzanowa do Podgórza i dr. Teofil Warchałowski z Żabna do Jasła; adjunkci sądowi: Andrzej Niedzielski z Wadowic do Tarnowa, Remuald Medwicz z Kolbuszowej do Pilzna, z przeznaczeniem do służby przy sądzie obwodowym w Tarnowie, Edmund Hartmann z Krynicy do Bochni i Mateusz Jarosiewicz z Leżajska do Przeworska.

Przeniesienia. Lekarz pułkowy 2. klasy, dr. Zdzisław Juchowicz Horodyński, przeniesiony z 74 pułku piechoty do komendy wojskowej w Zara; lekarz pułkowy, dr. Justyn Karliński z 63 pułku piechoty do 31 pułku piechoty; a lekarz pułkowy dr. Michał Lewicki z szpitala garnizowego w Pradze do 3 pułku dragonów.

JEks. p. Namiestnik Zaleski po dokonaniu otwarcia Wystawy w Krakowie udał się do Wiednia, skąd pojechał do Ostendy na trzy tygodnie. Doniesienie kilku pism, że podróż jego do Wiednia miała na celu złożenie raportu w sprawie oporu włościan przeciw wprowadzeniu ustawy drogowej i karnej, jest zupełnie fałszywem i opartem tylko na luźnej kombinacji. Ani opór włościan nie przybrał nigdzie takich rozmiarów, ani sprawa nie wymagała tego, żeby potrzebna była ustna relacja p. Namiestnika. O drobnych zaburzeniach w łańcuckim powiecie, które już zresztą zupełnie uśmierzone zostały, otrzymał gabinet, jeżeli go ta sprawa obchodziła, pisemną relację z Prezydjum Namiestnictwa i nie było najmniejszego powodu wzywać p. Namiestnika do Wiednia, aby zdawał relację o takiej drobnostce. Każda przecie ustawa konkurencyjna, jakakolwiek i gdziekolwiek się wprowadza, spotyka się zawsze z oporem, nie tu to tam, nie tych to innych czynników, bo zawsze są ludzie tak naiwni, czy tak obałamuceni, iż wyobrażają sobie, że gdy powiedzą *veto*, to ustawa w życie nie wejdzie. Na taki opór jest żandarm doskonałem lekarstwem. — Posyła się go na miejsce, on swoje spełnia, i rzecz skończona. Ani dyskutować o tem, ani rozprawiać, ani zdawać relacyj i po to umyślnie jeździć do Wiednia nie ma najmniejszej potrzeby.

JEks. p. Marszałek krajowy Jan hr. Tarnowski wyjechał do Karlsbadu, skąd wróci dopiero pierwszych dni października. Doniesienia dzienników, że jeździł do Wiednia dla zdania rządowi relacji o rozruchach chłopskich z powodu ustawy drogowej jest nietylko fałszem, ale nadto absurdem. Marszałek krajowy nie jest bowiem w takiej pozycji i nie piastuje takiego urzędu, aby zdawał rządowi relacje. Tylko ludzie nie mający najmniejszego wyobrażenia o wzajemnym stosunku władz mogli podobną wiadomość napisać.

Czcigodny p. Marszałek zatrzymył się przez dzień w Wiedniu dla zasięgnięcia porady lekarskiej.

P. Dawid Abrahamowicz, poseł do Rady Państwa i do Sejmu, udał się na kurację do Ostendy.

Zjazd wyborczy. Pp. posłowie Polanowski, Rozwadowski i Żarski zapraszają wyborców z kurji większych posiadłości na poufną naradę na dzień 13 września godzinę 5 popołudniu do Żółkwi w celu porozumienia się co do wyboru posła do Rady Państwa po opróżnionym mandacie przez p. Szymanowskiego.

Zgromadzenie przedwyborcze. Z Gorlic nam piszą: We środę odbyło się tu zgromadzenie przedwyborcze w celu naradzenia się nad wyborem posła do Rady Państwa w miejsce p. Józefa Jasińskiego, który, jak wiadomo, złożył swój mandat. Zgromadzenie odbyło się bardzo spokojnie i przyzwoicie i skończyło się wyborem komitetu wyborczego z 44 członków, w skład którego weszli pp. Władysław Płocki, Adam Skrzyński, Feliks Rogoyski, Edward Miłkowski, Gustaw Kozierowski, Feliks Skrochowski, ks. Żabicki, ks. Więcek, dr. Ignacy Skrochowski, Józef Olszewski, Antoni Wawrausch, Mieczysław Michniewicz, Zygmunt Jaworski, ks. Obuszkiewicz, Walery Rogaski, Juljan Rudzki, dr. Józef Radomyski, dr. Karol Neumann, ks. Pelc, ks. Chylak, dr. Januszkiewicz, ks. Męciński, ks. Kocurek i włościanie.

Prezesem komitetu obrany został p. Płocki, zastępcą prezesa ks. Żabicki, sekretarzem dr. Radomyski, a zastępcą jego p. Zygmunt Jaworski.

Z przebiegu narad podnieść jednak potrzeba jeden szczegół, bo jest on zasadniczy. Oddawna już spostrzeżono, że system wyborczy prowadzi stopniowo do obniżenia poziomu wyborów, w skutek czego parlamenty wszystkich w ogóle państw są coraz słabsze, coraz gorsze, składane im dalej tem coraz bardziej z mniej wyborowych jednostek. Składa się na to mnóstwo przyczyn, więc między innemi i błędna teorja o wpowadzaniu „nowych ludzi", i ujadanie prasy i prowincjonalne rywalizacje i polityczne niewykształcenie tłumów wyborczych, które nigdy dobrze nie umieją odróżniać tego, co się da przeprowadzić, od tego, co się przeprowadzić nie da. Ale ważnym jest także czynnikiem do obniżania poziomu parlamentów teorja utrzymująca, że poseł powinien być mieszkańcem okręgu, z którego dzierży mandat. Owóż właśnie rzecznikiem tej teorji stał się na tem zgromadzeniu p. Michniewicz i żądał, żeby absolutnie wykluczyć wszystkich tych kandydatów, którzy nie mieszkają w powiatach krośnieńskim, gorlickim i jasielskim. Rozważne przemówienia pp. Biechońskiego i Jaworskiego zapobiegły temu szkodliwemu wnioskowi, który gdyby stał się u nas zasadą, mógłby bardzo szkodliwie wpłynąć na nasze życie parlamentarne. Koło polskie upadłoby bardzo na znaczeniu w Wiedniu, a nim wyborcy oceniliby fatalne następstwa tej metody, jużby kraj ciężkie poniósł ciosy.

Zanotować więc należy, jak oryginalnie zeszły się tu krańcowe stanowiska. Reakcjoniści, chcąc parlamenta zdyskredytować do reszty, oddawna pracują nad takiem ograniczeniem prawa wyszukania posłów z całego państwa. Postępowcy, chcąc terroryzować posłów i uczynić ich swemi sługami, dążą także do takiego ograniczenia. Pierwsi dla tego, że wtedy parlamenta byłyby złożone z miernot; drudzy dla tego, że wtedy po nad posłami staliby i byliby ich panami krzykacze lokalni, trzymający w swem ręku ich mandaty. Obie więc frakcje końcowe pracują dla siebie i nie kraju, ani społeczeństwa, ale swoje własne widoki mają na oku. *Z.*

Zjazd notarjuszów. Dla uczestników ogólnego zebrania członków austrjackiego Stowarzyszenia notarjuszów z Galicji i Bukowiny, które odbędzie się w Krakowie d. 8 września b. r. Dyrekcja kolei Karola Ludwika zniżyła cenę jazdy o $33^1/_3$%, w ten sposób, że kupiony bilet jazdy pierwszą klasą zwykłym pociągiem do Krakowa służyć będzie do jazdy drugą klasą do Krakowa i z powrotem. Celem uzyskania tego zniżenia należy przy kupieniu biletu jazdy wylegitymować się kartą wpisową otrzymaną przy przyjęciu na członka Stowarzyszenia austr. notarjuszów. Zniżenie to ważnem jest na czas od 5 do 12 września b. r. włącznie.

Szkoła śpiewu. Panna Paulina Stróżecka, uczennica Lampertiego (ojca), otrzymała, na podstawie dyplomu tego słynnego maestra, koncesję od Namiestnictwa na otworzenie szkoły śpiewu. Szkoła ta właśnie teraz otwartą została przy ul. Jagiellońskiej pod L. 12. Panna Stróżecka uczy w niej śpiewu, p. Gall wykłada teorję harmonji, p. Niewiadomski historję muzyki, a nadto panna Stróżecka udziela cztery razy na miesiąc lekcyj teorji śpiewu. Opłata miesięczna za całą naukę wynosi wszystkiego 15 zł. Jeżeli zważymy, że za tę kwotę otrzymuje uczennica 12 godzin miesięcznie lekcji śpiewu i oprócz tego 12 godzin lekcyj teoretycznych, to musimy przyznać, że opłata ta jest bajecznie niską. A dodajmy do tego, że p. Stróżecka, choć od niedawna osiadła we Lwowie po powrocie z Włoch, zasłynęła już jednak jako znakomita nauczycielka, a przez rok pracy w teatrze, w którym przygotowywała solistki do występów, złożyła liczne dowody, że umie wykształcać głosy, nowe stawiać doskonale, a spaczone naprawiać i umiejętnie rozwijać. To też szkołę jej możemy sumiennie polecić wszystkim oddającym się studjom śpiewu.

Pierwszy bataljon 95 pułku piechoty odszedł wczoraj do Czortkowa odprowadzony na dworzec kolei przez korpus oficerski i muzykę.

Do komitetu fundacji Szajnochy wybrany został na wczorajszem posiedzeniu w miejsce śp. Węclewskiego, ks. arcybiskup Issakowicz.

Pogoda. Od kilku dni cieszą się Lwowianie prawdziwie lipcową pogodą. Po ciągłych i nieustannych deszczach zamilkł wreszcie Jupiter Pluvius, a dzięki tej okoliczności wszyscy mieszkańcy stolicy zażywają do woli spacerów i wycieczek. Miejsca spacerowe w mieście i za miastem zapełniły się wczoraj tłumnie amatorami świeżego powietrza, którzy chcieli o ile możności wyzyskać piękne dnie jesienne.

Ogród miejski, Pohulanka, Zofjówka, park stryjski i t. d. roiły się tłumami publiczności a po gazonach dziatwa oddawała się z zapałem dziecinnym zabawom.

Tylekroć odkładany festyn Sokoła na dochód budowy gmachu Towarzystwa przyszedł wreszcie do skutku — lecz (czy to wody i kanikuła wysuszyły kieszenie Lwowian) nie cieszył się zbyt wielką frekwencją gości. Panie daremnie siedziały przy stolikach z losami, bo nie wielu kupców się znalazło, a wielka część mieszkańców naszego grodu wolała bezpłatnie używać rozkoszy przechadzek i wiejskiej zabawy.

Nie brakło też wczoraj i zabaw tańcujących. Towarzystwo rzemieślników „Skała" urządziło w swoim lokalu zabawę z tańcami, a mimo skwaru i upału znalazło się dość wiele amatorów walców i polek, którzy hasali do późnej nocy.

Jednem słowem wczorajsze wycieczki i zabawy dzięki prześlicznej pogodzie udały się wyśmienicie.

Zmarli: Wilhelm Franke, inżynier c. k. uprz. kolei Karola Ludwika zmarł onegdaj we Lwowie.

W sprawie krawców z handlarzami sukien nadeszła temi dniami decyzja ministerstwa z powodu specjalnego wypadku, że konfekcjonista brał w sklepie miarę na suknie i dawał je robić swoim własnym pomocnikom, a władze przemysłowe na doniesienie korporacji skazały go za to na grzywnę. Ministerstwo orzekło, że „branie miary" nie jest przekroczeniem ustawy, jako czynność czysto przygotowawcza i niekoniecznie przemysłowo-fachowa. Konfekcjonista jednak nie śmie uskuteczniać samej roboty krawieckiej, a nawet nie wolno mu „poprawiać" sprzedawanych u siebie gotowych sukien. Czynność tę musi poruczać krawcowi upoważnionemu. Decyzja ta byłaby pomyślną dla korporacji rzemieślniczej, gdyby przez owo rozróżnienie „przygotowawczej" czynności do właściwej fachowej nie otwierało sposobności do nadużyć i do łatwego omijania przepisów.

Z izby sądowej. W swoim czasie donosiliśmy o zręcznem oszustwie, którego ofiarą paść miał urząd podatkowy w Żółkwi. W pierwszych dniach maja sfałszował Józef Zyganowski djetarjusz asygnatę do kasy w Żółkwi na 1.200 zł., na imię jakiegoś Jana Krzyżanowskiego, kancelisty. Pierwsza część manipulacji powiodła się świetnie, lecz druga nie dopisała, gdyż poborca p. J. Pleszowski poznał w rzekomym Krzyżanowskim Zyganowskiego, odmówił wypłaty i kazał go zaaresztować.

Przy onegdaj odbytej rozprawie prokuratorja oskarżała Zyganowskiego o zbrodnię oszustwa a trybunał sędziów przysięgłych jednogłośnie uznał winnym oskarżonego. Na podstawie tego werdyktu zasądził trybunał Zyganowskiego na karę 2-letniego ciężkiego więzienia.

Trybunałowi przewodniczył p. radzca Sawczyński, oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Hayderer, zaś obwinionego Zyganowskiego bronił dr. Lilien.

W Łubowie, w powiecie sokalskim zmarł Antoni Butrynowicz, b. oficjalista w dobrach książąt Sanguszków w 72 roku życia.

Czy blacharz może lakierować. Pewne starostwo w Austrji wyższej zwróciło się do Namiestnictwa z zapytaniem czy wolno blacharzom lakierować rynny dachowe, dodając, że lakiernik w tej miejscowości nie mógł się odważyć wyleźć na dach. Według opinji starostwa byłaby musiała rynna zostać nie lakierowaną, lub blacharz, w razie polakierowania rynwy, byłby się naraził na karę za przekroczenie ustawy przemysłowej. Namiestnictwo zażądało opinji izby handlowo-przemysłowej, która orzekła, że zdanie starostwa jest zupełnie słuszne, lecz trzeba koniecznie zrobić wyjątek na wypadek, gdy lakiernik, jedynie mający powołanie do malowania rynien, nie ma odwagi wyleźć na dach. Wtedy w celu uchronienia rynien od zepsucia powinien mieć prawo lakierowania blacharz!

W wiedeńskim urzędzie cłowym odkryto wielkie defraudacje. Nastąpiły liczne aresztowania, a pomiędzy uwięzionymi znajdują się urzędnicy Buszyński i Kramer, tudzież służący firmy Gerngross Itzeles.

Samobójstwo żołnierza. Zygmunt Strömich, sierżant 95 pułku piechoty (9 kompanji) liczący lat 23, rodem z Chudykowiec, pow. Borszczowskiego, odebrał sobie życie wczoraj o godz. $^3/_4$ na 8 na Wysokim Zamku, wystrzałem z karabinu. Kula rozstrzaskała czaszkę a strzał był tak silny, że przedziurawioną czapkę znaleziono wiszącą na pobliskiem drzewie. Śmierć oczywiście nastąpiła natychmiast.

Strömich, który przed wstąpieniem do wojska był nauczycielem ludowym, wyszedł z koszar o godz. pół do 4 rano, a strzał usłyszał pierwszy dr. Bl., który właśnie tamtędy spacerował, dał też natychmiast znać o tem ogrodnikowi, a ten zawiadomił policję. Powodem samobójstwa miały być długi, które Str. pozaciągał u kolegów bez możności zwrotu.

Spadek. *Kur. War.* otrzymał z Francji list z podpisem A Gasconi, zawiadamiający, iż w czerwcu b. r. zmarł w Rezende w Brazylji Polak Kwiatkowski. Pozostawił on majątek wynoszący około 400.000 fr. Kwiatkowski miał pochodzić z Królestwa, a zmarł bez testamentu i w stanie bezżennym. Jeśli we właściwym czasie nie zgłosi się żaden sukcesorów, spadek przejdzie na rzecz skarbu. Redakcja *Kurjera* oświadcza gotowość pośredniczenia w uzyskaniu jakichś pewniejszych danych o zmarłym rodaku.

Ciało i głowę Pranziniego oddane dla studjów do prosektorjum wydziału medycznego.

Rzecz dziwna, głowa ta uśmiechała się. Oczy jakby w spazmie miłosnym, były na pół przymknięte. Sekcję prowadził dr. Brouardel. Po odlaniu głowy w gipsie, przystąpiono do rozpiłowania czaszki. Mózg jest średni, normalny, waży 1.280 gramów, oddano go dyrektorowi laboratorjum antropologicznego, drowi Chudzeńskiemu.

Nagłą śmiercią zmarła w Kętach, Anna z Kolasków Pantoflińska, żona Macieja Pantoflińskiego z Żywca. Taką samą śmiercią zmarła w Rokału nałogowa pijaczka, 60 lat licząca, Elżbieta Tiefenbach.

Paroksyzm wścieklizny. Pan Roszewski, obywatel z Królestwa, właściciel położonych na granicy pruskiej Łyszkowiec, miał to nieszczęście, że żonę jego i ośmioletnią córeczkę pokąsał przed dwoma tygodniami pies wściekły i ograniczono się do pomocy lekarza miejscowego. Później jednak p. R. zdecydował się odwieźć żonę i córkę do kliniki Pasteura. Niestety postanowienie było spóźnione gdyż pani R. w drodze dostała paroksyzmu wodowstrętu. Chorą musiano wynieść z wagonu na przystanku pod Oleśnicą. Dalsza podróż pani R. okazała się niemożliwą i nie ma już nawet nadziei uratowania chorej. Nieszczęśliwy małżonek, chcąc ratować córkę, wysłał ją w towarzystwie jakiejś damy w dalszą drogę do Paryża, sam zaś pozostał przy żonie.

Ze Sambora. (Teraźniejsze stosunki w mieście. — Wybory miejskie.)

Niegdyś ruchliwe miasto Sambor stało się od niedawna, a zwłaszcza tego roku, bez życia. W niedawnych jeszcze czasach życie to ujawniało się na każdym prawie kroku; miasto się zabudowywało, tu i tam wznoszono nowe domki i kamienice, prowadzono nowe lub naprawiane stare popsute chodniki; urządzano miejsca spacerowe, a w nich każdego lata dla mieszkańców spragnionych świeżego powietrza i rozrywek zabawy publiczne i festyny ludowe, i ludno i gwarno było. A dzisiaj jaka różnica!

Od kilku lat faktycznie ani jeden nowy dom miastu nie przybył, a właściciele kamienic w rynku zdobywają się zaledwie na lichą reparację i liche jeszcze łataninę dachów. I dziwnie musi razić oko osób przybywających ta pstra łatanina. — Zastój we wszystkiem do tego stopnia się posunął, że od kilku lat nie widział Sambor — lubo 14.000 mieszkańców liczy — ani jednego festynu, ani jednej zabawy publicznej. Bo też smutne teraz panują u nas stosunki. Życie towarzyskie i socjalne u naszej publiczności dawniej familijne, serdeczne, stało się ciężkiem i cierpkiem. Zawiść, zazdrość, chęć wywyższania się jednych nad drugich i życie nad stan — te ohydne wady teraźniejszych czasów — nigdzie może tak potężnie nie wkradły się we wszystkie klasy naszego społeczeństwa jak tutaj. Tu każdy żyje dla siebie, a w skutek tego wyrodził się u nas powszechny antagonizm, chciwe gonienie za plotkami i dybanie na cudzą cześć i sławę.

Wcale nie piękny obraz stosunków, a jednak niestety prawdziwy, najprawdziwszy!

Czyż można się dziwić, że Sambor — niegdyś wielki, historyczny gród królów polskich — schodzi dzisiaj do rzędu lichych miasteczek?

Niebawem odbędą się u nas wybory radców miejskich i burmistrza, i w tym czasie nieprzyjaźnie sobie partje skruszą kopje o krzesło naczelnika miasta. Dziś nie można przewidzieć, kto wyjdzie z nich zwycięzko; lecz ogół mieszkańców chciałby widzieć u steru miasta człowieka z głową i energją.

Sykstus.

Uniż nad Dniestrem 1 września. — Dziś rano około ósmej dał się tu słyszeć huk podziemny, który z początku brzmiał jak nadchodzący pociąg kolejowy; wzmógł się zaś do odgłosu grzmotu i w tej chwili dało się uczuć falowanie (o ile sądzić mogę) od północy ku południowi, w skutek którego wszystkie drzwi i okna silnie zadrżały, a szyby i klamki zadzwoniły.

Ja wówczas siedziałem na łóżku przy cierpiącej żonie, i odczułem, jak całe łóżko w swych podstawach mocno zadrżało. — Cały ten fenomen trwał najwięcej 15 sekund. — Ludzie zajęci na gumnie nie zauważyli tego i żaden z wieśniaków. Natomiast wszyscy domownicy (a jest nas ośm osób, którzy byliśmy w danej chwili w różnych miejscach obejścia domowego) odczuliśmy to falowanie.

Nie wiedząc, czy to zjawisko jest ściśle lokalnem, czy też i w innych miejscowościach czuć się dało, donoszę Szanownej Redakcji o niem, o ile możności najściślej określiwszy jego rozciągłość. A za prawdę ręczę. *Wł. Przybysławski.*

Z Kopenhagi donoszą, że car, który w ostatnich dniach silnie cierpiał na bole reumatyczne w ręku, ma się teraz lepiej, zrzucił już temblak i brał udział w regatach na jeziorze Esrumskim.

Z Londynu piszą:

Telegramy do gazet angielskich z Szangaju i Nowego Jorku wymieniają Polaka, hr. Mitkiewicza (the polish count Mitkiewitz), jako głównego agenta i pośrednika w tworzeniu wielkiego banku amerykańsko-chińskiego. Przed kilkunastu dniami hr. Mitkiewicz w towarzystwie specjalnego wysłańca cesarstwa chińskiego wyjechał do Stanów Zjednoczonych, uwożąc ze sobą akt nadający rzeczonemu bankowi przywilej bicia monety, budowania kolei, kanałów, telegrafów, telefonów, arsenałów morskich, okrętów wojennych i t. p. Hr. Mitkiewicz otrzymał oprócz tego polecenie zarządzić jak najspieszniejsze dostarczenie dla rządu chińskiego siedmiu statków parowych.

Dziennik *Standard* w artykule wstępnym podnosi niezwykłą doniosłość tego nowego kroku państwa, które obszarem i ludnością jest większe od całej Europy. Rokuje on, że otwarcie Chin dla kapitału i przedsiębiorczości narodów europejskich może spowodować w świecie handlu i przemysłu przewrót podobny do tego, jaki został wywołany odkryciem Ameryki lub zastosowaniem maszyn w fabrykach. „A jaki będzie skutek polityczny tego wszystkiego — dodaje gazeta londyńska — tego już wcale przewidzieć nie można."

„Na Litwie zdarzyło mi się spotykać nazwisko Mitkiewicz."

Literatura i Sztuka.

Zeszyt trzeci *Przeglądu Polskiego* na miesiąc wrzesień zawiera: I. „Z Algierji. Przyroda i ludzie" (część druga) przez Józefa Rostafińskiego. — II. „Walerjan Kalinka" (ciąg dalszy) przez Stanisława Tarnowskiego. III. „Nacja polska w Padwie (1592—1745)" przez St. Windakiewicza. — IV. „Studja nad Bajkami Krasickiego" (ciąg dalszy) przez Konstantego Górskiego (jun.). — V. Kronika literacka: Listy Krasińskiego, tom trzeci. — K. Puławski: Szkice i poszukiwania historyczne. — K. Sittl: *Geschichte der griechischen Litteratur bis auf Alexander den Grossen* tom trzeci. — O. Ribbeck: *Geschichte der römischen Dichtung* tom pierwszy. — G. Dehio i G. Bezold: *Die kirchliche Baukunst des Abendlandes* zeszyt pierwszy i drugi. — R. Dohme: *Geschichte der deutschen Baukunst.* — J. Grand Carteret: *La femme en Allemagne.* — VI. „Przegląd polityczny" przez M. N. — VII. „Mieczysław Bochenek" (wspomnienie pośmiertne) przez J. K.

Rozmaitości.

— **Upadłość króla kolejowego.** Meksykański król kolejowy Henry S. Ives zgłosił niewypłacalność z długami wynoszącemi 20 miljonów dolarów. Ives jest młodym człowiekiem w wieku 29 lat zaledwie. Gdy wiadomość o tej upadłości 11 sierpnia b. r. doszła do giełdy — przyjęto ją — z pownością po raz pierwszy w dziejach giełdy przy upadku jednego z jej członków — powszechnemi okrzykami hurra!

Z powodu wielkich interesów jakie robiła wspomniona firma nie miała ona w sferach finansistów dobrej sławy i bezpośrednio po ogłoszeniu upadłości rozliczne akcje poczęły silnie wznosić się w górę; zdawało się, jako giełda uwolniła się od długo gniotącego ją ciężaru.

Ives urodz. w r. 1859 w Litchfield w stanie Connecticutt przybył w chłopięcym wieku do Nowego Jorku i rozpoczął swą karjerę jako chłopak do posyłki w pewnej drukarni.

Przed 6 niespełna latami dostał się on do domu bankowego Casten et Herz. Tu miał sposobność poznać się ze sprawami giełdowemi i nabytej naukí zaczął też wkrótce używać do robienia na własny rachunek przeważnie pomyślnych interesów.

Kiedy jego szefowie dowiedzieli się o tem, musiał Ives opuścić swą posadę.

Wtedy zawiązał on spółkę z Woodruffem i wkrótce świetnemi nad wyraz operacjami zwrócił na się powszechną uwagę.

Zadziwiające są transakcje, jakie robił młodociany genjusz finansowy z priorytetami kolei Cincinnati-Hamilton-Dayton. Dom bankowy Ives et Comp. umieścił się; Woodruff wystąpił zeń, natomiast wstąpili niejaki pan Steyner i Dorrmus.

Firma Ives była bankiem kolei Cincinnati-Hamilton-Dayton. Równocześnie został Steyner prezydentem a dobry przyjaciel Woodruff sekretarzem towarzystwa owej kolei.

Tej potrójnej władzy użyła firma aby koleją zarządzać całkiem w myśl własnych interesów.

Najprzód emitowała kolej prjorytetów za 10 miljonów dolarów. Członkowie rady zawiadowczej Ives i Steyner dali te prjorytety do sprzedania firmie bankowej Ives et Comp. Firma Ives et Comp. dała za nie weksel, który członkowie rady zawiad. Ives i Stayner złożyli w skarbcu kolei Cincinackiej. Wkrótce potem posłali członkowie rady zaw. Ives i Steyner ten sam weksel do dyskontowania do banku Ives et Comp. Ives miał tedy swój weksel a kolej nie dostała ani jednego dolara za swoje 10 miljonów prjoritetów. Miljony, które Ives we własnym interesie spieniężył, służyły tylko do tego, aby przedsiębrać dalsze karkołomne sztuki.

Udały manewr przy powyższej kolei miał dalej być prowadzony; do tego celu upatrzono sobie kolej Baltimore-Ohio. Gdyby się plan był udał, byłby Ives miał pod sobą kolej ciągnącą się od oceanu atlantyckiego do spokojnego!

Właścicielem akcyj kolei Ohio-Baltimore jest Robert Garret. Interes z tym panem zdawał się być już ukończonym a Ives et Comp. wypłacili mu à conto 2.000.000 dolarów.

Tym razem trafił Ives na przebieglejszego od siebie. Nagle oświadczył Garret, że wszelkie rokowania z Ivesem uważa za zerwane a 2.000.000 dolarów zatrzymał w swym ręku jako wynagrodzenie poniesionych strat. Jako powód zerwania podał niedotrzymanie zobowiązań. Cała sprawa poszła na drogę sądową. Tymczasem akcjonarjusze spostrzegli, że zarząd ich kapitałów nie leży w zbyt pewnych rękach. Wybrano komisję szkontrującą lecz Ives nie chciał komisji przedłożyć swych książek. Wtedy akcjonarjusze chwycili się podstępu, obiecali oni uznać emitowane prjoritety i pozostawić Ivesa i Staynera w dyrektorjacie. Ives złudzony tą obietnicą złożył sprawozdanie z czynności dyrektorjum i razem ze swym wspólnikiem rezygnował z dotychczasowej posady. Gdy to osiągnięto, zniewolili akcjonarjusze Ivesa do zawieszenia wypłat pod pozorem, że syndykat wszystkie interesa weźmie w swoje ręce Taki jest dotychczasowy przebieg całej sprawy. Ives pozostał dłużnym kolei Cincinatti 7.000.000 dolarów zaś innym wierzycielom 13 miljonów. Ile wynoszą aktywa dotąd nie wiadomo.

— **Miasto ateistyczne.** Smutny zaszczyt założenia miasta bez Boga przypadł w udziale, jak wiele innych ekscentryczności nowemu światu. Wedle sprawozdań amerykańskich dzienników, i to nie „ultramontańskich" lecz liberalnych, istnieje tego rodzaju miasto, nazwiskiem Liberal, od r. 1880 w państwie Nowym Meksyku. Dzienniki tak je opisują: Miasto wywiera na każdego zwiedzającego je bardzo przykre wrażenie. Bez kościołów i kultu, nie zna ono żadnych niedziel i świąt kościelnych. Nad drzwiami ratusza stoi napis: „Dom dla wolnego wypowiadania myśli."

Ktoby sądził, że religijna zgoda, jeśli tak nazwać można jedność w bezreligijności, zapobiega także sporom na innych polach, tenby się grubo omylił. Od czasu założenia miasta Liberal, kłótnie i spory, niekiedy krwawemi bójkami się kończące, nie ustawały nigdy. Z chrześcjaństwem znikł wszelki chrześcjański obyczaj Najgrubsze wykroczenia przeciwko moralności są na porządku dziennym. O wychowaniu i nauce młodzieży daje pewne pojęcie już gmach szkolny; jest to na pół zapadły, nędzny dom, w którym dzieci głównie do pogardy Boga i religji a używania wolności są tresowane. Skutki takiego wychowania objawiają się też na każdym kroku.

Amerykańscy sprawozdawcy są tego zdania, że dzikszej i rozwiąźlejszej młodzieży jak w Liberal, nie ma nigdzie. Biada zaś obcemu, którýby się ważył w mieście tem ateistycznem wypowiedzieć jaką naganę tych stosunków: nie uniknąłby ciężkiego sponiewierania. A jednak faktem jest, że mieszkańcy Liberalu sami w większej części przedsięwzięcie swoje uważają za bardzo niedojrzały pomysł. Zapewniają, że dziewięć dziesiątych mieszkańców z radością miejscowość tęby opuścili, gdyby znaleźli kupców na swe posiadłości. Handel i przemysł nie szczycą się wielkiem powodzeniem. A rozpoczęto je nie tylko z wielkim przepychem, lecz i z wielkiemi kapitałami. Obecnie większa część kapitalistów, która początkowo wzięła udział w przedsiębiorstwach kupieckich potraciła pieniądze i wobec ogólnego wzajemnego niezaufania, wszystkie handle i fabryki upadają. Ateizm, jak jest grobem moralności i prawa, tak koniecznie prowadzi do bankructwa na wszelkich polach ludzkich wysileń. Jeśli na to potrzeba dowodu, to go historja miasta Liberal aż nadto dostarczyć może.

— **Projekt wykopania studni do środka ziemi.** Niezwykle śmiały lub nieprawdopodobny do wykonia pomysł, nazywamy zwykle „amerykańskim." Ale też nikt nie zaprzeczy, iż urzeczywistnienie najśmielszych pomysłów właśnie Amerykanom mamy do zawdzięczenia i nikt tyle dla techniki i dla nauki nie czyni ofiar, co oni. Setki tysięcy dolarów wydają prawie codziennie na czysto specjalne, z pozoru drobnostkowe pomysły uproszczeń jakiejś fabrykacji lub zmyślniejszej formy jednego z kółek jakiejś machiny. Olbrzymia wielkość kosztów przedsięwzięcia, nie odgrywa w Ameryce wielkiej roli — chodzi tylko o to, aby przedsiębiorstwo przyniosło zysk, pożytek praktyczny lub naukowy.

Najnowszym takim „amerykańskim" pomysłem, jest projekt wykopania studni aż do środka ziemi, w celu dowiedzenia się o prawdziwości istniejących hypotez o płynnym stanie jądra ziemskiego. Inicjator pomysłu inżynier H. Martinez z San Francisco, proponuje, aby studnia ta miała miarowo 16 metrów średnicy, przyczem obliczył, iż dzisiejszemi maszynami do wiercenia da się to przedsięwzięcie wykonać w — 1400 latach. Środków — i tu szkopuł — winny dostarczyć wszystkie cywilizowane narody ziemi, którym dobro wiedzy i nauki leży na sercu. Gdyby nie ta apostrofa do serc i kieszeni wszystkich narodów, możnaby przypuszczać, iż projekt ma za sobą jakie takie pozory prawdopodobieństwa, ale wobec prądów wiejących u cywilizowanych narodów t. j. przeważnie w Europie, — nie można się spodziewać ani szeląga na ten cel rzuconego. Żywo przejęci wagą tego pomysłu. Francuzi, proponują obrócić na ten cel wszystkie pieniądze wydawane dotąd przez państwa europejskie na koszta utrzymania wojska. Bagatela!

Zagadka tkwiąca w jądrze ziemi jest bardzo ponętna do rozwiązania, ale dotąd jest jeszcze zagadką. Dotąd dosięgliśmy zaledwie do 1.500 metrów głębokości, a już mamy mnóstwo niezrozumiałych dla nas rezultatów — wprost nieraz sobie sprzecznych. Dotychczas mówiła nam geologja, iż im głębiej wnikamy w wnętrze ziemi, tem więcej podnosi się temperatura warstw ziemnych. Ostatnie badania w studni dotąd najgłębszej, w Sperenbergu, wykazują jednak, iż od pewnej głębokości poniżej, czyli dalej w głąb ziemi, temperatura staje się coraz niższą. Wobec tego faktu, trudno ostać się hypotezie o żarząco-płynnym albo jak niektórzy chcieli żarząco-gazowym stanie jądra ziemskiego. Przeciwnie, należałoby zgodnie z owymi najnowszymi wynikami badań przyjąć, iż jądro ziemi ma niezmiernie niską temperaturę, zimno, o jakiem my może pojęcia nie mamy. Czy duch badawczy człowieka prawdy w tym względzie kiedykolwiek dociecze, przesądzić trudno, że jednak projekt p. Martineza do tego nie dopomoże, to zapewne nie ulega żadnej wątpliwości.

— **Najnowszy kuplet** o Boulangerze ściąga od kilku dni tłumy Paryżan do letniego Alkazaru w Paryżu. Śpiewaczka pan Demay śpiewa:

„Je l'ai reconduit à la gare — Le jour qui'l a quitté Paris. — C'était une joyeuse bagarre, — Y avait là tous ses vrais amis, — Son émotion était si vive — Qu'n r'connaissant plus son wagon — Il a fallu, ce pauvr' trognon... — Qu'il part' sur une locomotive" — a Refrain brzmi: „Il reviendra, mon p'tit Ernest — Par le Nord, le Sud ou par l'Est, — Pour mon bonheur certainement. — Il reviendra de Clermont-Ferrand".

W polskim przekładzie brzmi ten kuplet następująco: Towarzyszyłam mu na dworzec kolejowy — W dniu w którym Paryż opuścił — To było wesołe zamięszanie — Wszyscy jego przyjaciele byli tam — Jego wzruszenie było tak wielkie — Że nie poznał swego wagonu. I wtedy musiał, nieszczęśliwy biedak — Na lokomotywie odjechać. Refrain zaś opiewa: On znowu powróci mój mały Ernestek. — Z północy, południa lub wschodu Powróci na moje szczęście — Powróci z Clermont-Ferrand.

— **Adelina Patti** dawała w zeszłym tygodniu koncert na cel dobroczynny w małem miasteczku księstwa Walji, Brecon, położonem o godzinę jazdy od jej rezydencji, Craig-y-Nos. Miasto na jej przyjęcie ubrane było w łuki tryumfalne, dawano salwy, na banhofie *diva* była przyjmowaną przez władze miejscowe. Jeden z mieszkańców miasta na własny koszt wysypał wszystkie ulice, przez które przejeżdżała śpiewaczka od dworca do ratusza, grubą warstwą liści dębowych. Jednem słowem podejmowano ją jak monarchinię. W koncercie przyjmowali udział: pierwszy baryton opery londyńskiej, Bonetti, Tito Mattei znany kompozytor i fortepianista, oraz kilku innych wybitnych artystów Sala była przepełniona. Biedni z Brecon zostali zaopatrzeni po monarszemu. Każdy zaś z artystów, biorących udział w koncercie, otrzymał od *divy* kosztowny upominek. Pati zamierza pozostać w Craig-Nos do listopada, następnie uda się do Londynu i wystąpi dwa razy w Albert-Hall, w końcu grudnia przybędzie do Paryża, gdzie da się słyszeć raz jeden na cel dobroczynny. W styczniu r. p. odwiedzi Hiszpanję i ztamtąd uda się do południowej Ameryki po nowe laury i bogactwa.

Część ekonomiczna.

= **Bank krajowy.** Rada nadzorcza Banku krajowego uchwaliła pewne zmiany w przepisach pożyczek komunalnych drugiej emisji. Najważniejszemi z nich są następujące:

1. Dotychczas strącano zaraz przy udzielaniu pożyczki komunalnej 3% na rezerwę, które zwracano stronie przy spłacie ostatniej raty; — odtąd zaś ma pożyczający uiszczać ¼% tytułem wpisowego, które natomiast stronie przypada.

2. Zamiast dotychczasowego 20-letniego planu umorzenia, zaprowadzono 3 plany umorzenia na 10, 20 i 30 lat. Tym sposobem będzie mogła strona wybrać sobie taki plan umorzenia, jaki ze względu na jej zasoby materjalne będzie dla niej najdogodniejszy.

3. Plany umorzenia będą w ten sposób ułożone, że wszystkie raty, obejmujące kapitał z procentem, będą tak jak przy pożyczkach hipotecznych zupełnie równe. Według dotychczasowego planu umorzenia, rozkładano kapitał wypożyczony na równe raty i przy każdej racie doliczano procent od niespłaconego jeszcze kapitału a więc pierwsza rata musiała być najwyższą, zaś ostatnia najmniejszą, co w wysokim stopniu było niedogodnem dla gmin, gdyż przy układaniu swego budżetu co roku wstawiać musiały inne kwoty na umorzenie zaciągniętych pożyczek.

= **Jak należy zbierać owoce?** Zbieranie owocu zimowego wymaga pewnej staranności, pewnego systemu. Po większej części gospodarstw wiejskich zbiór ten odbywa się „byle prędzej." Ztąd taki rezultat, że o zdrowy owoc najdalej po Bożem Narodzeniu już jest bardzo trudno. Owoc na zimowe przechowanie należy zbierać ręcznie, t. j. obrywać a nie trząść. Owoce z najniższych gałęzi, które się zawiązują i dojrzewają najwcześniej, powinny też być obrywane najpierw; później zbiera się owoc ze środka, a dopiero naostatku z wierzchołka drzewa. Przed rozgatunkowaniem i ułożeniem na półkach należy dać owocowi możność t. zw. „wypocenia się." W tym celu rozkłada go się cienką warstwą na kilka dni w miejscu suchem, wystawionem na przeciąg powietrza, np. w pokoju, w którym się otwiera na oścież drzwi i okna. Po usunięciu nadmiaru wilgoci przenosi się owoc do piwnicy. Dobre pomieszczenie na owoc powinno odpowiadać następującym warunkom: 1) stała temperatura, wahająca się najwyżej między 8—10 stopniami nad zero według Celsjusza; 2) ciemność, działanie bowiem światła okazuje się szkodliwem; 3) pomieszczenie powinno być więcej suche niż wilgotne, zbyt suche także szkodzi; 4) najważniejszy warunek, ażeby owoc był zerwany w swoim czasie, ażeby nie był ponatłukiwany, a następnie, ażeby pojedyncze sztuki nie dotykały się swemi powierzchniami. Przebieranie nadpsutych sztuk samo przez się jest konieczne.

Wiedeń 3 września.

(Z.) Osłabienie tedencji, która się bardzo pięknie zaczynała już rozwijać, musiało koniecznie ustąpić w obec tak poważnej liczby niekorzystnych wiadomości, jaką przyniósł dzień dzisiejszy. Odwołanie zjazdu cesarzy w Szczecinie, upadek i skaleczenie się cesarza Wilhelma, dalej pogłoska z Sofji, że tam gotowi są ewentualnie nawet zbrojnie wystąpić przeciw Ernrothowi, a w końcu przeciw Rosji skierowany artykuł *Gazety Kolońskiej* — oto spora wiązanka czynników politycznych, które nie mogły być bez znaczenia dla przebiegu dzisiejszego targu.

Obok tego był także jeden wprawdzie tylko, ale za to bardzo doniosłego znaczenia czynnik ekonomiczny a to doniesienie *Pol. Nachr.*, że Niemcy mają zamiar opodatkować wszystkie papiery zagraniczne. Wszystko to razem wzięte musiało sprowadzić zniechęcenie, które się też objawiło w spadku kursów przedewszystkiem renty złotej węgierskiej.

Chwilowo lepszą ochotę okazywała spekulacja, gdy z Petersburga zaprzeczono istnieniu rosyjsko-tureckiego aljassa — ale trwało to nie długo.

Jak bardzo nerwową stała się giełda, wynika z tego, że nawet powrotem Tiszy z Ostendy mocno jest zaaferowana, jakkolwiek wiadomem było zdawna, że o tej porze ma on nastąpić.

Przy takiem rozdrażnieniu obrót w papierach był w ogólności dość szczupły, kursa zaś niewielkim uległy zmianom.

Notowano:

Kredyty austr. 282·15, kredyty węgierskie 286·50, uniony —·—, anglobanki 110·25, laenderbanki 223·75, bankvereiny 92·20, ludwiki 210·—, czerniowieckie 222·—, renta wspólna 81·10, srebrna 82·45, złota austrjacka 112·05, papierowa 5% 96·05, złota węgierska 100·60, papierowa 5% 87·40 rubel 1·10.¾

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Konice 4 września. Manewry zakończyły się dziś wielką rewją wszystkich oddziałów, w łącznej sile 20.000 ludzi. Jakgdyby trudy dni ostatnich wcale ich nie znużyły, dziarsko i z podziwu godną pewnością siebie wykonały one wszystkie ewolucje przed oczyma najwyższego hetmana. Nietylko tłumy publiczności, lecz także zawodowi znawcy, jako to komendanci poszczególnych oddziałów i cudzoziemscy oficerowie przyznali, że dzielna postawa wojska i precyzja ruchów zasługują na zaszczytne uznanie. To też Najj. Pan z widocznem zadowolnieniem przejeżdżał przed frontem i nie szczędził pochwał już wtedy, gdy się szykowały szeregi do rozpoczęcia rewji. Jeszcze pochlebniej zaś wyraził się Najj. Pan po rewji o X korpusie wobec zgromadzonej dokoła generalicji, samoistnych komendantów i sztabowych oficerów. Przedewszystkiem podniósł Najj. Pan świetną i głębokiem zrozumieniem rzeczy nacechowaną akcję F. M. P. Rheinländera, jako komendanta korpuśnego, następnie zaś wyraził Swe najwyższe uznanie dywizjonerom F. M. P. Sveteneyowi i Pokornemu, za wyborne prowadzenie wojsk i zastosowanie techniki bojowej. Zyskali też najwyższe uznanie komendanci poszczególnych oddziałów i wojsko za zachowanie porządku i spokoju w walce, kawalerja zaś za dobre utrzymanie koni i zręczne wykonanie ataku.

Pożegnany grzmiącem „Slava!" które wzniosła zgromadzona tłumnie publiczność, powrócił Najj. Pan o godzinie ½12 do zamku Laschkau.

Arcks. Albrecht omawiał jeszcze potem z komendantami oddziałów przebieg manewrów, a następnie w towarzystwie arcks. Wilhelma, Rainera i F. M. P. Becka powrócił do Konic.

Petersburg 4 września. *Swiet* zapewnia, że doniesienie *Nowosti* o ewentualnem poparciu gen. Ernrotha przez wojska tureckie jest równie przedwczesne, jak pogłoski o ugodzie rosyjsko-tureckiej co do przeprowadzenia okupacji mięszanej.

Berlin 4 września. Cesarstwo wrócą w poniedziałek do Babelsbergu i zabawią tam prawdopodobnie cały tydzień.

Konstantynopol 4 września. W kołach rządowych wątpią w udanie się pośrednictwa Bismarka.

Odpowiedź z Berlina nie prędzej prawdopodobnie nadejdzie, jak dopiero za tydzień.

Bank ottomański zawiesił wypłatę pensyj zagranicznym reprezentantom i kontraktowo zaangażowanym oficerom na rachunek Porty, gdyż Porta nie czyni zadość przyjętym na się względem Banku zobowiązaniom.

Berno 4 września. Najj. Pan wydał pismo odręczne do namiestnika, w którem wyraża ludności morawskiej swe najwyższe uznanie za serdeczne przyjęcie, liczne dowody niezłomnej wierności i uległości, jakoteż za ofiarność i zaparcie się siebie, z jakiem uczyniła zadość wymaganiom manewrów, nakoniec zaś za gościnne przyjęcie wojsk.

Konstantynopol 4 września. Sułtan przyjmował wczoraj na prywatnej audjencji trwającej godzinę, ambasadora francuzkiego, dał mu w upominku cenną tabakierkę i uwiadomił o udzieleniu wielkiej wstęgi orderu Osmanje generałowi Ferronowi.

Ambasador ten odjechał dziś za urlopem do Paryża.

Sofja 4 września. Wczoraj odbył się świetny wieczór oficerski, na który przybył Koburg i sekretarze kilku konsulatów.

Reprezentant francuski odjechał stąd dziś, powierzywszy prowadzenie spraw swemu sekretarzowi.

Neutra 4 września. Najj. Pan przybył tu o godz. 6½ wieczorem, entuzjastycznie powitany przez miejscową ludność. Miasto świetnie udekorowane.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 5 września (pryw.) Pewne wysokie sfery nie przestają objawiać przekonania, że ks. Ferdynand ma jakieś tajemne przyrzeczenie ze strony Rosji, lecz właśnie ta okoliczność utrudnia jego pozycję w kraju, gdyż oficerowie zaczynają go podejrzywać i nieufać mu. Utworzenie tak wybitnego gabinetu przyszło do skutku przeważnie pod wpływem oficerów całej armji i przez wzgląd na pozyskanie armji, której Mutkurow i Stambułow dają gwarancję, że polityka rządu pójdzie tą samą drogą, jakiej się trzymała regencja.

Paryż 5 września (pryw.) Mer w Saint Ouenie dr. Basset, który rozdawał uczniom w szkołach w nagrodę książki gorszące i socjalistyczne, został przez rząd suspendowany. Dekret usunięcia przesłano do prezydenta dla zatwierdzenia.

Petersburg 5 września. (pryw.) Zarządzono wielką próbną mobilizację lecz w innych warunkach jak francuzka. Wydano rozkazy, że popisowi z lat 1876 i 1879, mają się stawić w przepisanych miejscach w dniach 7 i 8 b. m. Mobilizacja ta nakazaną została równocześnie w całem państwie, daje zatem wiele roboty wszystkim korpusom i będzie kosztować kilkanaście miljonów. Polecenia już rozesłane wywołały wielki popłoch między ludnością wiejską, która nie rozumie celu całego ruchu, i dlatego sądzi, że wojna jest już postanowioną. Cały ten ruch odbywa się nie w tajemnicy, ale cicho, normalnie, jednak z całą ścisłością, i tak samo jak we Francji ma na celu próbę, zbadanie praktyczności regulaminów i nadzwyczajnych przepisów. Wiadomości te opierają się na urzędowych dokumentach. Między Odessą a Sebastopolem, zarządzono również próbne ładowanie wojska na okręta, transport, manewra i wysadzenie na ląd.

Sofja 5 września (pryw.) W sferach urzędowych zapanował zupełny spokój, zniknęła obawa o jakąkolwiek europejską interwencję. Upłyną miesiące zanim będzie mogło przyjść do jakiejś akcji. Pomysł wysłania jenerała Ernrotha w jakimkolwiek charakterze wielce tu zadziwia, gdyż jest on twórcą zamachu stanu i zniesienia konstytucji za ks. Aleksandra, z powodu czego właśnie z cankowistami w najgorszych był stosunkach. Wyjazd konsula francuskiego Flescha ogólnie tu ucieszył, gdyż był on zawsze nieprzychylnym Bułgarji i wywoływał liczne niesnaski w ciele konsularnem.

Konstantynopol 5 września (pryw.) Półurzędowy *Taryk* pisze w artykule inspirowanym: „Rząd turecki kieruje polityką swoją w duchu utrzymania pokoju, z uwzględnieniem ważnych interesów Turcji w Bałkanach, lecz nie ulega wcale żadnej presji żadnego mocarstwa, a stara się o utrzymanie koncertu europejskiego na podstawie wspólnego interesu". Artykuł ten jest protestem przeciw głosom o uleganiu Rosji. Riza bej złożył Porcie obszerne sprawozdanie nadzwyczaj życzliwie i pochlebne dla regentów, dla ich umiarkowania i lojalności. Dowodzi on, że należy Bułgarom pozwolić urządzić się samodzielnie, bo tylko wtedy będą wiernymi aliantami Turcji podczas gdy każdy obcy wpływ w Bułgarji wyjdzie na niekorzyść Turcji. Rząd turecki podziela to zapatrywanie i tylko przez wzgląd na mocarstwa otwarcie ich nie objawia. Riza-bej przedstawił również, że w razie zbrojnej interwencji armja bułgarska bić się będzie zawzięcie, a w Macedonji wybuchnie powstanie.

Neutra 5 września. Cesarz przyjmował przed południem deputacje. Na wszystkie przemówienia odpowiedział życzliwie i łaskawie.

Szczególnie głębokie wrażenie wywarła odpowiedź cesarza na przemówienie deputacji żydowskiej. W niej monarcha oświadczył, że bezwarunkowe i pod każdym względem równouprawnienie żydów jest nakazane poczuciem sprawiedliwości.

Po południu zwiedził cesarz baraki i chwalił ich urządzenie.

O szóstej był obiad na 66 nakryć, w którym wzięli udział arcyks. Albrecht, Wilhelm, Józef i wszyscy wojskowi attaché.

Po obiedzie cesarz urządził cercle i rozmawiał z gośćmi. Gdy noc zapadła, całe otoczenie miasta zajaśniało prześliczną iluminacją. Przed kwaterą cesarską odbyły się ognie sztuczne i serenada chóru mięszanego.

Cesarz dziękował za przyjęcie i o ósmej cofnął się do swych apartamentów, a tłumy do późna w noc spacerowały po ulicy.

Sofja 5 września. Mutkurów przyjął wczoraj oficerów garnizonu a dzisiaj pojawił się dekret książęcy zakazujący oficerom korespondować do dzienników europejskich.

Bruksela 5 września. Katolicki kongres socjalny rozpoczął wczoraj swe posiedzenie. Między obecnymi jest arcybiskup z Rheims, ks. Loewenstein i wielu niemieckich posłów.

Londyn 5 września. Arcks. Stefanja przybyła wczoraj do Jersey powitana przez gubernatora i władze.

Konstantynopol 5 września. Serbja zażądała od Porty, aby postarała się o wprowadzenie ruchu na linji kolejowej Ueskub-Wranja, która od czerwca jest już z obu stron zupełnie wykończona.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

5 września	[illegible]	[illegible]	[illegible]	Jarosław
Pszenica	7 — — 7 4	6 85 — 7 15	6 75 — 7 —	7 — — 7 50
Żyto	4 50 5 —	4 ·0 5· —	4 30 4 70	4 60 5 1·
Jęczmień	4·— — 6 25	3 60 ·5 —	3 50 —5.—	4 — 6 50
Owies	3·50— 4 —	3 40 3 95	3 50 4	3 65 — 4
Groch	— 5 —	4 50 7 —	4 25 6 5·	4 75 7 —
Wyka	— 4 50	3 85 4 40	3 50 4 50	4 — — 4 75
Rzepak	9.25 9.75	9 — 9.60	9 — 9 50	9.— 10 —
Lnianka	—	—	—	— —
Konic. czer.	— —	22 42 —	22 ·40	25.— 40 —
Konic. biała.	— —	·0.— 48.—	37 — 50	40 — 55
Konic. szwed.	— —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 50 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 25·— do 26.— **Wiedeń** 5 września Pszenica od 7 25 do —·—. Żyto od 5 70 do ·— Okowita 26 87 — do —·—. **Berlin** 5 września Pszenica 151 75 do — — Żyto 116 — do 118 — Okowita 65 30 do .—. **Peszt** 5 września Pszenica 6·85 do —·— Żyto 5 40 do — —· Okowita 27 50 do —.—

Lwów. Z Izby handlowej. 5 września 1887

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	207 75	210 75
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221 75	224 75
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	280 —	285 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	92 75	93 75
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 50	19 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5·81	5 91
Dukat cesarski	5 87	5 97
Napoleondor	9 91	10·01
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 1¼	1·12¼
100 marek niemieckich	61 30	61.90

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy		Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9 27		11.35	3 58	8.34
„ Podwołoczysk	10 24	3 05	pociąg mięszan.	3.50	2.15	Ze Zimnej-wody
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28		3.19		
„ Czerniowiec	10 3	3.35		3 30		
Ze Lwowa odchodzą:						
Do Krakowa	10 44	4.10		4 50	2.25	7 58
„ Podwołoczysk	6.19	10.25	pociąg mięszan.	12 38	4.08	Do Zimnej-wody
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55		1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06		12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

74)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

Przychylając się do życzenia wypowiedzianego w imieniu Trevanion'a, urzędnik przeprowadzający śledztwo tymczasowe, ogłosił, iż według świadectwa lekarzy, w stanie chorego żadna nie zaszła zmiana, że jednak nie tracą nadziei możności utrzymania go przy życiu.

Teraz dopiero, mr. Willes z jasnością i dokładnością, która każdego przekonać musiała, zebrał razem fakta i w śmiałych słowach wniósł skargę, obwiniając margrabiego de Frontignac o zamach morderczy na życie utalentowanego poety i pisarza, Augustyna St. Mar.

Francuz słuchał czynionych sobie zarzutów z szyderczym na ustach wyrazem, ruchliwe zaś oczy jego rzucały zjadliwe na adwokata i Trevanionów wejrzenie. Zdawało się, iż pioruny zawiści tryskające z jego wzroku powinnyby ich wszystkich trupem położyć.

Gdy wreszcie przewodniczący, sir William Danvers, przemówił do oskarżonego, Gaspard zwrócił do niego rysy tchnące krnąbrnem zuchwalstwem i uporem.

— Czy w obec takiego zarzutu, masz pan co do powiedzenia na swoje usprawiedliwienie? zapytał.

— Monsieur, — odparł de Frontignac z chłodem wymuszonym, — o sprawie tej pierwszy raz w życiu słyszę. Jest mi ona zupełnie obcą, w skutek więc równie niesłychanej potwarzy, zastrzegam sobie, rzecz prosta, możność obrony, a zarazem zachowuję takowę do zebrania sądu, który będzie miał prawo wyrok przeciw mnie wydawać. Co zaś do pana, — dodał zwracając się z szyderczym ukłonem w stronę obrońcy Trevanion'a, — nie myślę przeszkadzać mu bynajmniej. I owszem, proszę kończ pan spisek tak zręcznie przeciw mnie uknuty.

Jakby korzystając z tego sardonicznego pozwolenia, młody prawnik zażądał zeznania Very.

— Pani, — wyrzekł, — ponieważ jesteś głównym świadkiem, zmuszeni jesteśmy prosić cię o złożenie przysięgi.

Podniosła się natychmiast, próbując całą siłą woli zachować spokój zewnętrzny, który łatwo to było odgadnąć, bardzo jej będzie potrzebny. Wrogie bowiem, zawistne wejrzenie, jakie margrabia rzucał na nią w chwili, gdy wymawiała święte słowa, całując następnie ewangelję, kazały się domyślać, że nie zawaha się on przed rzuceniem jej w oczy zarzutem krzywoprzysięstwa.

Pomimo tego jednak, poważna i spokojna choć śmiertelnie blada, na zapytanie przez sąd sobie uczynione, wyraźnie i donośnym odpowiedziała głosem:

— Tak Jestem Weronika Marja Cassilis, zwana inaczej Verą Cassilis, artystka dramatyczna teatru Colosseum. Przebywam obecnie w domu państwa Rolandów Trevanion i ci najczęściej sami po przedstawieniu zabrać mnie przyjeżdżają.

— O której godzinie przybywali zwykle po panią? — podjął sir William grzecznie.

— O jedenastej. Wczoraj jednak opóźnili się znacznie w skutek chwilowego zasłabnięcia mrs. Trevanion, tak że wszyscy już opuścili teatr, prócz dyrektora, mnie i pana St. Mar'a, który podczas ostatniego przybył aktu. Zniecierpliwiona długiem czekaniem, prosiłam aby wyjrzał na ulicę czy powóz nie nadjeżdża czasem. Mr. St. Mar wychylił się silnie, ja zaś stanęłam tuż przy nim, na progu prawie. Wtedy to w oczach moich, margrabia de Frontignac wyskoczył z ukrycia i sztylet utopił mu w piersi. Wszystko to trwało sekundę zbrodniarz zaś w zapalczywości swej, nie spostrzegłszy mnie wcale, chciał powtórny jeszcze cios zadać. Wtenczas, rzucając się między niego a nieszczęsną krwią zbroczoną ofiarę zdołałam mordercze narzędzie z ręki mu wytrącić.

— Czy jesteś pani pewną, iż nie mylisz się co do tożsamości uwięzionego? — zapytał przewodniczący.

Widoczny dreszcz wstrząnął delikatną postacią kobiety, głos jej wszakże spokojny i pewny nie zachwiał się ani na chwilę.

— Mogę takowę stwierdzić przysięgą, sir Williamie.

— To wystarcza. Panie margrabio, — jak[...] oskarżonego o rozmyślne morderstwo, zmusz[...] jestem kazać uwięzić pana, odsyłając spra[...] całą do wydziału kryminalnego i kompeten[...] sędziów przysięgłych; przyczem bliższe rozp[...] trzenie odłożonem zostanie do wyzdrowienia [...] śmierci mr. St. Mar'a.

De Frontignac dotąd milczący, teraz p[...] stanowił dopiero ostatnie *coup d'état,* a niwecz[...] zamiary nieprzyjaciół swych, jednym ciosem [...] zmiażdżyć ich zarazem.

— *Pardon monsieur,* — zawołał — racz m[...] przebaczyć natręctwo. Jako cudzoziemiec wszakże nieznający ustaw tutejszych i pozbawiony pr[...] wnego doradzcy, zmuszony jestem odwołać się do pańskiej bezstronności, wierząc, że mi nie od[...] mówisz objaśnienia. Oto chciałem zapytać, czy kodeks angielski pozwala żonie świadczyć prze[...] ciwko własnemu mężowi, a co więcej wnosić na[...] wet kryminalne na niego oskarżenia?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)